



Anna Matysek, Jacek Tomaszczyk: *Cyfrowy warsztat humanisty*. Warszawa: PWN, 2020, 218 s. ISBN: 978-83-01-21032-8

Podręczniki stanowią istotny rodzaj literatury akademickiej, rzadko recenzowany na łamach czasopism naukowych. Ich rola jest jednak trudna do przecenienia, ponieważ stanowią podstawę poznania danej dziedziny lub zagadnienia, a tym samym są wstępem do poważniejszych przedsięwzięć naukowych, poczynając od przygotowania pracy magisterskiej przez doktorat aż do dalszych samodzielnych badań. Tego typu prace są obecnie rzadko publikowane przez przedstawicieli polskiego środowiska informatologicznego. Często jedynymi tego typu publikacjami są prace badaczy zagranicznych, wydawane w językach obcych, przede wszystkim w języku angielskim. Dlatego należy docenić pojawienie się każdej tego typu polskiej pracy, która może być przydatna zarówno dla studentów – jako materiał do studiowania, jak i dla wykładowców akademickich, którzy mogą ją polecić swoim uczniom.

Punktem wyjścia oceny podręcznika powinno być określenie pożądaných elementów i charakterystyki dobrej publikacji tego rodzaju. Należy tutaj wymienić przede wszystkim logiczny układ treści, trafny i odpowiadający tytułowi dobór zagadnień dostosowany do poziomu i potrzeb czytelników, możliwość powtórzenia materiału, przejrzystość wyводу i przystępny język oraz dobre przygotowanie edycyjne. Oczywiście część wymienionych powyżej elementów jest istotna również podczas oceny prac naukowych, jednak są one szczególnie ważne dla osób, które rozpoczynają zaznajamianie się z jakąś dyscypliną bądź domeną.

Autorami recenzowanej publikacji są Anna Matysek i Jacek Tomaszczyk, autorzy książek i licznych artykułów, doświadczeni badacze i wykładowcy związani z katowickim ośrodkiem badań bibliologicznych i informatologicznych. W przypadku pisania podręczników, doświadczenie w danej dziedzinie jest ważnym elementem wpływającym na poprawność konstrukcji i treści zawartych w podręczniku. Autorzy podkreślili, że „Książka przeznaczona jest dla humanistów, którzy chcieliby poszerzyć swój warsztat naukowca o narzędzia komputerowe z myślą o wykorzystaniu ich do zwiększenia efektywności badań. To również przyjazny podręcznik dla studentów i doktorantów, piszących prace dyplomowe i rozprawy doktorskie” (Matysek & Tomaszczyk, 2019, s. 9). W kontekście tak określonych celów, należy oceniać przedstawioną publikację.

Układ książki jest logiczny i przejrzysty. Książka składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia, spisu rekomendowanych publikacji oraz wykazu źródeł internetowych. Rozdziały odpowiadają kolejnym etapom procesu pisania pracy naukowej. W rozdziale pierwszym przedstawiono narzędzia przydatne na etapie pracy koncepcyjnej służące do tworzenia map myśli oraz tekstowej struktury hierarchicznej (ang. *outlining*). Autorzy nie wspomnieli w tym miejscu o innych metodach wizualizacji pomysłów takich, jak np. mapy pojęć. Warto byłoby to zrobić, pomimo tego, że mapy myśli uchodzą za stosunkowo najprostszą metodę graficznego zapisywania pomysłów (Eppler, 2006). W rozdziale drugim autorzy zaprezentowali metody wyszukiwania informacji i podstawowe źródła. W kontekście wyszukiwania informacji dokonano dobrego wyboru opisując podstawowe techniki takie, jak przeglądanie, wyszukiwanie proste, wyszukiwanie fasetowe, strategię wzrostu perły oraz indeksów cytowań. W tej części publikacji wymieniono podstawowe źródła informacji dla humanistów, krótko charakteryzując każde z nich. W tego rodzaju publikacji nie można przedstawić wszystkich dostępnych zasobów, jednak niekiedy brakuje przykładów z większej liczby dziedzin lub obszarów badawczych. Na przykład w części poświęconej ogólnodostępnym bazom książek i czasopism podano tylko jedną bazę dziedzinową z zakresu filozofii – PhilPapers (Matysek & Tomaszczyk, 2020, s. 34). Nie podano np. bazy publikacji z zakresu szeroko rozumianej filozofii historii tworzonej przez International Network for Theory of History (<https://www.inth.ugent.be/bibliography>). Wśród internetowych wyszukiwarek treści naukowych omówiono dokładniej istotne z punktu widzenia wielu dziedzin Google Scholar i BASE, wspominając jedynie alternatywy w postaci CiteSeerX, Microsoft Academic oraz Semantic Scholar. Tutaj warto byłoby wspomnieć również o platformie Dimensions (<https://app.dimensions.ai/discover/publication>). Opis wyszukiwarek ma postać poradnika, jak posługiwać się tymi narzędziami „krok po kroku”. Rozdział trzeci poświęcono gromadzeniu informacji, prezentując tzw. menedżery bibliografii na przykładzie Zotero, elektroniczne notatniki na przykładzie aplikacji OneNote oraz krótko scharakteryzowano aplikację do mobilnego „skanowania” dokumentów Microsoft Office Lens oraz dyski internetowe. Opis dwóch pierwszych narzędzi ma znowu postać poradnika z dość dokładnym opisem poszczególnych funkcji programu. Rozdział ostatni został poświęcony narzędziom wspomagającym proces pisania. Omówiono tu zasady wykorzystania programu Zotero z edytorem tekstu oraz przedstawiono wybrane narzędzia językowe, takie jak korpusy językowe, oprogramowanie do automatycznego poprawiania tekstów pisanych w języku angielskim oraz automatyczne tłumacze. Ta część została potraktowana przez autorów bardzo skrótowo, bez głębszej analizy poszczególnych rozwiązań. Kolejnym etapom pracy i odpowiadającym im narzędziom nie poświęcono jednakowej uwagi skupiając się przede wszystkim na źródłach, metodach wyszukiwania oraz gromadzeniu informacji. Pozostałe zagadnienia zostały przedstawione jedynie pobieżnie.

W podręczniku opisano podstawowe zasoby i narzędzia przydatne w pracy humanisty, jednak informacje na temat wielu zagadnień opisanych w książce można znaleźć w wolnym dostępie w Internecie. Są to zarówno materiały tekstowe, filmy, jak i prezentacje. Na przykład, podstaw obsługi menedżerów bibliografii Zotero i Mendeley można nauczyć się wykorzystując darmowe kursy

dostępne na Platformie Edukacyjnej Politechniki Warszawskiej (<https://ekursy.okno.pw.edu.pl/course/view.php?id=141>; <https://ekursy.okno.pw.edu.pl/course/view.php?id=142>). Dodatkowo wydaje się, że większość czytelników styka się na co dzień z różnego rodzaju serwisami internetowymi i oprogramowaniem komputerowym, chociaż nie musi to być oprogramowanie wspomagające pracę naukową. W związku z tym należy zadać pytanie, czy opisywana publikacja dostarcza czytelnikowi jakieś dodatkowe treści, wykraczające poza darmowe zasoby internetowe. Jest to pytanie kluczowe w kontekście oceny każdego współcześnie wydawanego podręcznika i negatywna odpowiedź na nie podważa sens wydawania drukiem takiej pracy. Publikacja taka musi być wzbogacona o dodatkowe elementy i przemyślenia, przedstawiać pogłębiony opis omawianych zagadnień. Wartość podręcznika może również wynikać z zebrania rozproszonego materiału. Atutem recenzowanej książki jest przede wszystkim zaprezentowanie pełnego warsztatu pracy, w skład którego wchodzi szereg narzędzi, które zastosowane razem ułatwiają pisanie prac naukowych. Autorzy zawarli w publikacji opis własnych doświadczeń związanych z używaniem analizowanych zasobów i narzędzi. Jednak w wielu miejscach ograniczają się tylko do podstawowych informacji czy też zasygnalizowania problemu. Na przykład, mało miejsca poświęcono możliwości wykorzystania dysków internetowych takich jak OneDrive czy Google Drive. Jest to tym ważniejsze, że obie usługi są wpięte w ekosystem innych narzędzi opracowanych odpowiednio przez firmy Microsoft i Google. Lepsze opisanie i sugestie ich wykorzystania mogłyby być przydatne, szczególnie dla osób piszących pierwszą poważniejszą pracę. Jedynie pobieżnie opisano narzędzia językowe, które są bardzo istotne dla każdego humanisty. Pomimo, że w wielu miejscach autorzy dokładniej definiują pewne pojęcia, to w tym obszarze również można znaleźć braki. Na przykład w przypadku pojęć „wolny dostęp” i „licencje Creative Commons” autorzy odsyłają czytelnika do zasobów internetowych. W podręczniku warto byłoby podać podstawowe informacje na ich temat. Odesłania powinny dotyczyć rozbudowy podstawowej wiedzy uzyskanej przez czytelnika dzięki zapoznaniu się z podręcznikiem.

Praca ma głównie charakter narzędziowy. Brakuje w niej natomiast podkreślenia, że stosowanie nowych narzędzi informatycznych w istotny sposób wpływa na sam proces badawczy. Na problem ten zwrócił uwagę m.in. Tim Hitchcock (2013), który podkreślił wpływ nowych technologii na badanie historii. Jego zdaniem historycy nie uświadomili sobie odpowiednio wcześniej zmian następujących m.in. pod wpływem rozwoju nowych algorytmów wyszukiwawczych i technik optycznego rozpoznawania znaków. Hitchcock (2013, p. 12) stwierdził: „Jeżeli dyscyplina pisarstwa naukowego jest zaprojektowana w celu umożliwienia weryfikacji dowodów i odtworzenia procesu badawczego, to w takim razie porzuciliśmy odziedziczone standardy zachowując ich pustą formę”. Wydaje się, że uświadomienie studentom implikacji stosowania tych narzędzi dla pracy humanisty powinno być elementem recenzowanego podręcznika. Narzędzia nie są bowiem neutralne dla prowadzenia procesu badawczego. Autorzy ograniczają się do wskazania tylko pozytywnych stron prezentowanych rozwiązań, pomijając ich wady.

Ważnym elementem podręczników wydaje się być również możliwość łatwego powtórzenia materiału i podkreślenie najważniejszych, podstawowych

dla czytelnika informacji. Tutaj można użyć przynajmniej dwóch podstawowych rozwiązań. Pierwsze z nich polega na umieszczeniu na końcu wyróżnionej części podręcznika najważniejszych zagadnień omówionych w tekście. Drugie rozwiązanie polega na dostarczeniu zestawu pytań sprawdzających wraz z odpowiedziami. Przykładem zastosowania obu tych rozwiązań jest podręcznik autorstwa Vandy Broughton (2006) zatytułowany *Essential Thesaurus Construction* przeznaczony dla studentów kierunku informacja naukowa i bibliotekoznawstwo, którego celem jest przedstawienie zasad i procesu tworzenia tezaury. W recenzowanej pracy brakuje tego typu rozwiązań, co ogranicza użyteczność książki.

Bardzo ważna w przypadku podręczników jest ich warstwa językowa. Opis powinien być dostosowany do poziomu odbiorcy, w tym przypadku głównie studenta. Podręcznik jest napisany językiem przystępnym. W tekście nie występują błędy językowe.

Książka jest stosunkowo dobrze opracowana pod względem edytorskim. Nie wielki format sprawia, że korzysta się z niej wygodnie, jednak wpływa on również negatywnie na czytelność niektórych ilustracji, w większości zrzutów ekranu z aplikacji i serwisów. Niektóre z obrazów są zbyt małe, a niekiedy również rozmazane.

Podsumowując, recenzowana książka jest stosunkowo dobrym podręcznikiem prezentującym podstawowe zasoby i aplikacje przydatne w pracy humanisty. Przedstawienie całego ekosystemu narzędzi jest głównym walorem publikacji. Tej oceny nie zmieniają pewne jej braki zasygnalizowane w recenzji. Podręcznik może być przydatnym źródłem informacji przede wszystkim dla studentów. Wskazuje podstawowe rozwiązania, po które warto sięgnąć przygotowując pracę dyplomową. Pomaga włączyć różne rozwiązania informatyczne w proces tworzenia tekstu. Będzie mniej przydatny dla doświadczonych humanistów, którzy mogą znać zaprezentowane zasoby informacyjne oraz przynajmniej część z opisanych narzędzi.

BIBLIOGRAFIA

- Broughton, V. (2006). *Essential Thesaurus Construction*. London: Facet Publishing.
- Eppler, M. J. (2006). A Comparison between Concept Maps, Mind Maps, Conceptual Diagrams, and Visual Metaphors as Complementary Tools for Knowledge Construction and Sharing. *Information Visualization*, 5(3), 202-210. <https://doi.org/10.1057/palgrave.ivs.9500131>
- Hitchcock, T. (2013). Confronting the Digital: Or How Academic History Writing Lost the Plot. *Cultural and Social History*, 10(1), 9-23. <https://doi.org/10.2752/147800413X13515292098070>
- Matysek, A.; Tomaszczyk, J. (2020). *Cyfrowy warsztat humanisty*. Warszawa: PWN.

Bartłomiej Włodarczyk
Wydział Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii
Uniwersytet Warszawski



Bezpieczeństwo informacyjne i medialne w czasach nadprodukcji informacji. Redakcja naukowa Hanna Batorowska, Paulina Motylińska. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 2020, 288 s. ISBN 978-83-65741-51-6 (Seria: Nauka – Dydaktyka – Praktyka nr 195).

Wydawnictwo SBP wprowadziło do obiegu wieloautorską monografię – pod drętwym, jak widać tytułem, (tytuły tekstów wewnątrz tomu także są drewniane) – niezwykłą dla tego obszaru edytorskiego i odbiorczego, w znacznej części ważną i ciekawą. Zespół autorski wywodzi się z Instytutu Nauk o Bezpieczeństwie krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego i wszyscy podejmuje tę problematykę nie po raz pierwszy – co łatwo zauważyć, przeglądając inne publikacje pokrewne oraz doniesienia z konferencji.

A jest to temat zagrożeń dla informacyjnego ładu oraz ochrony przed nimi, w okolicznościach nadprodukcji informacji, skojarzonej z technologizacją komunikacji publicznej, która eksplodowała w wymiarach niewyobrażalnych – umożliwiając ponadto w masowej skali intencjonalną manipulację pseudoinformacjami i kłamstwem (*fake news*). W takim ujęciu informacyjnego okaleczenia jeszcze w okółbibliotecznym piśmiennictwie nie prezentowano, stąd szczególna wartość tej książki oraz większości pomieszczonych w niej wypowiedzi.

Jakkolwiek uważam, że nie wolno traktować identycznie w takim ujęciu wszystkich form komunikacji jako mediów ogólnie mówiąc współczesnych, z taką samą mocą zniekształcania transmitowanych treści, a także z syndromem zaskakiwania nowością. No bo to nieprawda. Pismo wszak liczy sobie tysiące lat...

Dzieje manipulacji informacją i dezinformacji są więc stare jak świat, a na to w tym tomie nie zwrócił uwagi nikt poza Rafałem Klepką. Jednocześnie zaś dopowiem, że odbiór treści z komunikatów pisemnych przebiega zupełnie inaczej niż na przykład z przekazów digitalnych. Inne są wywołane procesy mentalne, inna też jest podatność na manipulację, zatem rozpatrywanie wszystkiego razem, jednakowo, to nieporozumienie. Dzisiaj nie można już wypowiadać się o reakcjach komunikacyjnych bez odniesień do neuronauki.

Autorzy (poza Hanną Batorowską i Pauliną Motylińską) nie wywodzą się z kręgu informatologów, ale przejęli od nich katastrofalne założenie, że cała komunikacja jest informacyjna. To nonsens i błąd, prowadzący do mylnych konkluzji. W ten sposób neguje się przecież istnienie sztuk wszelkich, literatury pięknej, muzyki, a także emocji, intuicji oraz całej sfery podświadomości.

Dostrzegając pozytywki z tej książki, żałuję, że brak w niej wyraźnie skonkretyzowanego adresata. To znaczy: niby nadaje się dla każdego. Ale przecież nie z tego wydawnictwa – tym bardziej, że żadnej zewnętrznej promocji nie ma. Warto było wykorzystać adresowo platformę bibliotecarską, skoro już nie nauczycielską i zamiast (naliczyłem cztery) tekstów marnych, dodać wypowiedź zastosowawczą kogoś znającego się na bibliotekarstwie, jak np. Artur Jazdon. To ważne! Jest w tym kraju ok. 80 tys. bibliotekarzy, a więc mnóstwo potencjalnych czytelników, ale także ewentualnych propagatorów informacyjnej samoobrony.

Tyle że przydałby się jeszcze redaktor tomu z żyłką narracyjną, bo całość jest napisana językiem absolutnie drewnianym. Jak zresztą w ogóle 95% polskich tekstów naukowych.

Gorzej, że w kilku tekstach pojawia się stylistyka w ogóle nie do przyjęcia. Paweł Łubiński pisze o sobie per autor (*autor ma na myśli*). Katarzyna Batorowska używa sformułowań bezosobowych przedstawiono, skategoryzowano, tak jak i P. Motylińska, pisująca w dodatku przez my. Podobnie Agnieszka Polończyk, z dodatkiem udziwnień typu zostaną przybliżone. Pamiętam, że za takie pisanie stawiałem w podstawówce dwóje. Przecież w końcu czytujecie Państwo jakieś teksty, nie? A swoją drogą, Panowie Recenzenci: nauka nie polega na świadczeniu uprzejmości.

Żeby zaś domknąć rejestr zastrzeżeń, przyczępię się jeszcze do bibliografii. Dość obfitej oraz zasadniczo innej, niż bywa to w obszarze *info-biblio*, inni bowiem są autorzy oraz częściowo odmienna jest tematyka. Lecz niektóre zastrzeżenia uzasadniają się jako oczywiste. Otóż kiepsko wygląda maniera cytowania siebie wzajemnie bez rzeczywistej potrzeby i byle naiwniak rozumie, czemu to ma służyć. Oraz w tomie o ambicjach naukowych nie powinno się przywoływać, na równych prawach, felietonistów – mimo że świetnych – jak Marshall McLuhan i Alvin Toffler albo Edwin Bendyk. Ich pisanie ma inny charakter i czemu innemu służy.

Natomiast – postaram się wyrazić to oględnie – w ogóle nie do przyjęcia jest przywołanie 24 publikacji H. Batorowskiej, współredaktorki i głównej autorki tomu, a także 16 tekstów Wiesława Babika, który był współrecenzentem tej monografii. Czy nikt nie widzi, że to niestosowne?

W kontekście zaś przywoływania terminu informacja w co trzecim zdaniu tej książki oraz sygnalizowania nadmiaru informacji (nie wiem, czemu używa się słowotwórczego dziwolągu *nadmiarowość*, którego nie ma w słownikach języka polskiego), a jednocześnie sugestii (P. Motylińskiej), że jest to pojęcie... niedefiniowalne(?), zasugerowałbym jednak skorzystanie z kilku interesujących opracowań monograficznych na temat samej informacji¹, jak też okoliczności jej odbioru z przekazów digitalnych². W rzeczywistości jest tego więcej niż dużo. Tak właśnie wygląda nadprodukcja informacji.

Nietrudno zgadnąć, że liderką tej inicjatywy wydawniczej była prof. dr hab. H. Batorowska, zarazem współredaktorka całości, oraz autorka trzech pomieszczonych tam tekstów. Dwa pierwsze z nich stanowią główne wprowadzenie do problematyki. Jest to zaś przede wszystkim wyliczenie głównych obecnie zagrożeń antyinformacyjnych, zwłaszcza takich jak nadmiar i chaos transmitowa-

¹ D. Bawden, L. Robinson: *Introduction to Information Science*. London: Facet Publishing, 2012; Subrata Dasgupta: *Computer Science: A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2016; G. P. Landow: *Hypertext 3.0: Critical Theory and New Media in an Era of Globalization*. Ed. 3. Baltimore: The Johns Hopkins University Press, 2006; J. Woźniak-Kaserek: *Wiedza i język informacyjny*. Warszawa: Wydaw. SBP, 2011.

² N. Carr: *The Shallows: What the Internet Is Doing to Our Brains*. New York: W. W. Norton & Company, 2010; N. Ford: *Introduction to Information Behaviour*. London: Facet Publishing, 2015; M. Muraszkiewicz: *An Essay on Information Overload*. „Zagadnienia Informatyki Naukowej” 2014, nr 1, s. 7-18; P. Sheldon, P. A. Rauschnabel, J. H. Honeycutt: *The Dark Side of Social Media: Psychological, Managerial, and Societal Perspectives*. London: Academic Press, 2019.

nych sieciowo informacji, przeciążenie informacyjne oraz celowe manipulowanie rozpowszechnianymi treściami. W połączeniu z powszechnym uzależnieniem od sieci wywołuje to zamęt poznawczy oraz kryzys wartości odczuwanych, a ogólniej: zagrożenie bezpieczeństwa kulturowego.

Wobec tego – twierdzi autorka – konieczna jest aktywna samoobrona, oparta na świadomości istniejących okoliczności (które trzeba zatem uświadomić) oraz na wyuczonych kompetencjach informacyjnych. Z koniecznym następnie zrównoważeniem wpływów środowisk: naturalnego oraz sztucznego – które aktualnie właśnie eksplodowało, na bazie najnowszych technologicznych rozwiązań w sferze komunikowania. I takie uszczegółowione propozycje postępowania zostały w tym tekście sformułowane. Generalnie: do zaakceptowania. Jednak poza mylnymi, więc niepotrzebnymi, opowieściami o przedmiotach rzekomo *inteligentnych* oraz o pamięci niby *doskonalej*. To bajki, a ta książka ma być naukowa.

Trzeci tekst tej autorki, pomyślany jako konkluzyjne zakończenie całej monografii, jest już zdecydowanie słabszy, ponieważ nadmiernie ogólnikowy. To prawie same oczywistości. Owszem, ani przeinformowanie, ani celowe deformowanie informacji zapewne nie znikną, trzeba więc nauczyć się nad tym panować. Ale to jest tylko hasło: sloganowe zaklinanie rzeczywistości. Przydałby się tej książce finał radykalnie lepszy.

O medialnej hipertrofii, a zwłaszcza o przesycie informacji oraz inwazji mediów stronicznych, celowo bądź mimo woli fałszujących wizerunek rzeczywistości, kompetentnie i ciekawie wypowiada się R. Klepka. Mediatyzacja ma dzisiaj wymiar powszechny, dotyczy bowiem polityki, religii, zachowań społecznych, a nawet zabawy, zatem i medialne oszustwa są obecne na każdym kroku. Czemu zresztą winni są częściowo sami odbiorcy, bo nie tylko nie potrafią, ale wręcz nie chcą wybierać ani weryfikować przejmowanych treści, szukając głównie potwierdzenia własnych opinii oraz z góry odcinając się od refleksji krytycznych. To prawda, ale niepełna. Trzeba dopowiedzieć, że taki właśnie charakter ma w ogóle odbiór przekazów digitalnych³, zatem nie można wyrwać się ze szponów fake newsów, korzystając tylko z tej jednej formy komunikacyjnej.

Z kolei o złych wpływach ideologii na transmisję informacji – to fundamentalny błąd: na całą komunikację! – pisze P. Łubiński, nie bez racji sugerując, że polityczne wykorzystywanie ideologii prowadzi do fałszowania przekazów oraz do manipulowania społeczną świadomością. Ułatwionego, ponieważ społeczeństwo chętnie i bez oporów przejmuje treści proste. I znowu muszę dopowiedzieć: owszem, ale też właśnie taki, prymitywny, treściowo zgrzebny charakter ma w ogóle odbiór komunikatów internetowych, już ze swojej natury. Autor twierdzi, że w tych okolicznościach pożądanym jest rozległy obieg różnych idei oraz poglądów. Niby racja, ale to jednak już tylko ogólnik; slogan, któremu do rzeczywistości dalej niż daleko. No i właśnie nadmiar ogólników, oprócz niezbyt sprawnej referencji, trochę psuje jakość tego tekstu.

Jest też w tej monografii próba – autorstwa K. Batorowskiej – charakterystyki bezpieczeństwa informacyjnego: na czym ono polega. Jednak nie w pełni udana,

³ N. Carr: op. cit. s. 194, 211; N. Cowan: *Working memory: the seat of learning and comprehension* [w:] *Neuroscience in Education*. Oxford: Oxford University Press, 2011, s. 119; M. Wolfová: *Čtenáři, vrat se: Mozek a čtení v digitálním světě*. Przel. [z ang. na czeski] Romana Hegedusowa. Brno: Host, 2020, s. 14, 88, 127, 210.

nie tylko przez niedostatki stylistyczne. Za dużo tu oczywistości oraz ogólnikowych frazesów i zresztą o samym bezpieczeństwie mówi się niewiele. Już raczej o zagrożeniach, a to nie to samo. Takich jak uzależnienie od sieci, podatność na kłamstwa, zmęczenie nadmiarem informacji, oraz niedostatek informacyjnych kompetencji. Na co nakładają się jeszcze rozmaite (wyliczone) cyberłęki. Owszem – ale można było te uwagi pogłębić i dopracować staranniej.

W rezultacie zbieżne są (choć nie wiem, czy tak miało być) uwagi Emilii Musiał, też właśnie na temat zagrożeń informacyjnego bezpieczeństwa. W omówieniu zostały te zagrożenia poddane dosyć jednak dziwacznej klasyfikacji, a w charakterystyce także i tym razem nie brak oczywistości ani pustawych frazesów.

Autorskie opisy smogu informacyjnego, dezinformacji, jak też dziko rozpanoszonej praktyki propagandowej udającej transmisję informacji, przystają do rzeczywistości, ale wydały mi się mało odkrywczycze. To wszystko już wcześniej zreferowano. Jest tam też opinia, że nadmiarowi informacji towarzyszy jej niska jakość, z kolei zaś po stronie odbioru daje o sobie znać niedostatek kompetencji oraz nieustanny pośpiech. To prawda, jednak będę nudny i znowu powtórzę: bo taki ten digitalny wariant komunikacji jest – tylko tak odbieralny.

Dlatego proste porady obronne mają sens ograniczony lub żaden. Autorka w dobrej wierze podkreśla mocno potrzebę specjalnej ochrony danych osobowych oraz obrony przed kradzieżą tożsamości sieciowej (*phishing*). Owszem, ale to przecież wiadomo od dawna, a problem istnieje jak istniał. No i to jest zaledwie kropelka w oceanie potrzeb informacyjnej samoobrony.

Współredaktorka tej monografii, P. Motylińska, zamieściła w niej dwa teksty własne i niestety, moim zdaniem, obydwa są bardzo niedobre. Pierwszy miał posłużyć za wprowadzenie do tomu, ale poza banałami na temat wzmożonej podaży informacji żadnego liczącego się wątku inauguracyjnego nie widzę. Także o informacyjnym bezpieczeństwie: miało być, a nie ma. Poza tym jest tam opis procesu informacyjnego (komunikacyjnego?) – nie do przyjęcia, ponieważ w ogóle nie istnieje strefa odbioru. No i to właśnie w tej wypowiedzi pojawia się opinia, że pojęcie informacji jest nie do zdefiniowania. Pozbawiona jakichkolwiek podstaw.

Z kolei drugi tekst tej autorki jest kompletnie nieczytelny. Dwa tabelaryczne rejestry: koniecznych kompetencji informacyjnych oraz proinformacyjnych składników w polskich programach szkolnego nauczania – nie wątpię, że w intencjach zasadne i trafne – po prostu nie dają się odczytać. Pisaniu tekstów wszelakich, także naukowych, musi odpowiadać reguła, że są do rozszyfrowania i zrozumienia przez czytającego. Te niestety nie są. Znowu zapytam: co na to Panowie Recenzenci? Oczywiście można przyjąć, że nie rozumiem tylko ja, jako szczególnie idiota, ale to jednak ryzykowne założenie. Poza tym finalny wniosek z tej wypowiedzi, że należy rozwijać informacyjne kompetencje społeczeństwa, też nie zwala z nóg.

W ogóle zaś nie potrafię zrozumieć, co robi w tym tomie charakterystyka rozmaitych map (?!), dokonana przez A. Polończyk. To z tematem tej monografii nie wiąże się w żadnej formie, dlatego znowu przyznaję, że o recenzentach myślę jak najgorzej. Po to wszak wymyślono instytucję recenzji wydawniczej, zwłaszcza naukowej, żeby teksty trzymały się kupy oraz nadawały do użytku.

Przesłankę tego tekstu stanowi absurdalna sugestia, jakoby przekaz zwizualizowany służył temu samemu i funkcjonował tak samo, jak przekaz pisemny, zatem można nim ten pisemny zastąpić. To kompletna bzdura: w obu okolicznościach odbiorczych mózg funkcjonuje zupełnie inaczej. Namawiam więc, żeby śledzić/studiować ustalenia neuronauki, a bez tego pod żadnym pozorem nie wypowiadać się na temat odbioru treści.

Na koniec mojego omówienia zostawiłem tekst, w tym tomie zdecydowanie najlepszy oraz chyba najważniejszy. Oto prof. dr hab. Olga Wasiuta pisze przekonująco nie tylko o zagrożeniach informacyjnych i ponadinformacyjnych, ale o autentycznej i globalnej wojnie informacyjnej. Nie ma w tych stwierdzeniach żadnej metaforyki – wojna to wojna, nawet w czasach pokoju – tym bardziej więc jest to wypowiedź emocjonalnie mocno pobudzająca. Przesłanka, że z mediów korzystają miliardy odbiorców, a na oglądanie telewizji statystycznie każdy przeznaczają 4,5 godziny dziennie, brutalnie sygnalizuje, jak potężnymi i wpływowymi narzędziami dysponują władze oraz liderzy biznesu. Z tego mało kto zdaje sobie sprawę.

Również zatem: z toczonej powszechnie i nieustannie, także w warunkach rzekomo pokojowych, hybrydowej wojny informacyjnej. Powtórzę – w sensie dosłownym. Realizowanej zaś przez narzucanie kłamliwych opinii, podbieranie danych oraz kont, agresywne transmisje fałszywych treści oraz przez rozbudowane napastliwe przedsięwzięcia, układające się w autentyczny cyberterrorizm.

Ma to też rzeczywiście znamiona częściowo militarne (PSYOPS) w ramach przedsięwzięć (na razie?) autonomicznych, samodzielnych lub w aktywnym dopełnieniu inicjatyw zbrojnych w postaci poniekąd osobnej formacji frontowej, jak to było w działaniach Państwa Islamskiego (ISIS). Co autorka szczegółowo dokumentuje.

Najpowszechniejsze są jednak zmasowane, paramilitarne przedsięwzięcia dezinformacyjne, które O. Wasiuta sygnalizuje na przykładzie Rosji. Zajmując się od dawna także problematyką wschodnią, muszę to potwierdzić. Rosyjski (także ukraiński) Internet przypomina pole bitwy. To zaś, co serwuje tamtejsza telewizja RTR Planeta, a jeszcze intensywniej rosyjski kanał anglojęzyczny Russia Today, chwilami nie mieści się w głowie. A w piśmiennictwie – oględniej, bo to jednak kanał wymuszający elementarne myślenie – aranżuje się różne scalone kampanie dezinformacyjne. Ostatnio: wmawiające każdemu, że cały świat dąży do pożarcia Rosji bez musztardy i chrzanu⁴. Ale Rosja nie jest w tej praktyce żadnym wyjątkiem ani nawet liderem. Kłamią oraz grożą sobie absolutnie wszyscy.

No więc o tym nie da się czytać spokojnie. Wczoraj jakieś ISIS, jutro jakieś ISSI, a przez cały czas rozszarpywanie umysłów i robienie w konia: tak wygląda cyberświat. Lecz sama świadomość, że tak jest, nie wystarczy. Tym gorzej, że jej nie ma.

Myślę, że pomimo szeregu niedostatków, ta monografia zasługuje na przeczytanie – przynajmniej niektóre zamieszczone w niej teksty – zwłaszcza przez bibliotekarzy. Poza wszystkim, radykalnie odstaje od panformatologicznego,

⁴ Np. *Politika pamiati w sowremiennoj Rossji i stranach wostocznoj Jewropy. Aktory, instytucy, narratywy*. Sankt Peterburg: Izdatielstwo Jewropejskowo Uniwersiteta w Sankt-Peterburgie, 2020; O. Woronowa, A. Truszyn: *Globalnaja informacjonnaja wojna protiv Ros-sji*. Moskwa: Jauza-katalog, 2019.

pseudonaukowego bełkotu, który bez pożytku rozpanoszył się w okołobibliotecznym piśmiennictwie.

Natomiast sam temat jest oczywiście daleki od wyczerpania. Przydałaby się więc nowa tematyczna monografia, ale znacznie lepsza intelektualnie i merytorycznie, jak też pogłębiona źródłowo oraz naukowo, wolna zaś od frazesów i oczywistości. W dodatku napisana po ludzku, więc może z redaktorskim wsparciem kogoś, kto ma doświadczenie w narracji dla dzieci. Poza tym należałoby starannie skonkretyzować adresatów. Mianowicie bibliotekarzy i nauczycieli, bo to oni mają ważną rolę do odegrania – ale to nie musi kłócić się z otwartym nastawieniem ogólnym. Wydawnictwo SBP nadawałoby się do tego całkiem dobrze, jednak pod koniecznym warunkiem rozległej, ogólnoobiegowej i bezwzględnie agresywnej promocji. Która musi kosztować swoje – jak w ogóle taka ewentualna inicjatywa wydawnicza – ale z kolei może też napędzić zysk. W każdym razie bez tego, nie ma szans na szerszy odbiór.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 9 lipca 2020 r.

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO

Próbie rekonstrukcji założeń filozoficznych, które były inspiracją dla koncepcji stworzonych przez wybitnych polskich bibliologów w ciągu ostatnich dwustu lat podjęła Agnieszka Łusznak w studium *Inspiracje filozoficzne w polskiej myśli bibliologicznej* (Łusznak, 2020). W przebadanych materiałach (książkach, artykułach, dokumentach autobiograficznych, korespondencji i in.) dotyczących wybranych teoretyków nauki o książce autorka poszukiwała odpowiedzi na podstawowe pytania filozoficzne z zakresu ontologii, epistemologii, aksjologii oraz z zakresu metodologii nauk wywodzącej się z filozofii nauki. W rozdziale „Początki nauki o książce w XIX wieku i jej filozoficzne zaplecze” zostały zrekonstruowane poglądy filozoficzne Jerzego Samuela Bandtkiego, Joachima Lelewela, Aleksandra Bohatkiewicza, Józefa Muczkowskiego, Karola Estreichera, rozdział „Filozoficzne wątki w bibliologii międzywojennej” reprezentują sylwetki Mieczysława Rulikowskiego, Kazimierza Piekarskiego, Jana Muszkowskiego, Stefana Vrtel-Wierczyńskiego, Jana Stanisława Bystronia, Adama Łysakowskiego. W rozdziale „Wpływ filozofii na współczesną naukę o książce” przedstawiono sylwetki Pawła Rybickiego, Kazimierza Dobrowolskiego, Stanisława Sierotwińskiego, Karola Głombiowskiego i Radosława Cybulskiego. W uwagach końcowych autorka zarysowała pewne punkty wspólne występujące w analizowanych tekstach, na przykład przypisywanie w bibliologii wartościom bytu obiektywnego, niezależnego od podmiotu poznającego, przekonanie o szacunku należnym książce jako pomnikowi myśli ludzkiej, utylitaryzm w traktowaniu książki.

Postaci Piotra Bańkowskiego i jego wybitnym osiągnięciom w zakresie rewindykacji zbiorów polskich znajdujących się w Związku Radzieckim Dorota Pietrzekiewicz poświęciła swoją rozprawę zatytułowaną *Spory o zbiory. Piotr Bańkowski – rewindykacja i ochrona dziedzictwa piśmienniczego* (Pietrzekiewicz, 2019). Inspiracją do powstania książki były kwerendy archiwalne prowadzone przez autorkę, podczas których natrafiła na interesujące, dotąd niezbadane materiały dotyczące aktywności Piotra Bańkowskiego na rzecz ochrony dziedzictwa narodowego. Nakreśliła jego życiorys, przedstawiła historię rewindykacji polskiego dziedzictwa w okresie międzywojennym oraz stan badań w tym obszarze, przedstawiła szczegółowo uczestnictwo Bańkowskiego w pracach dokumentacyjnych i czynnościach rewindykacyjnych prowadzonych w Petersburgu w latach 1927-1935 (jako członka delegacji polskiej w Mieszanej Komisji Specjalnej). Wytrwałość i wysokie kompetencje polskich ekspertów, w tym P. Bańkowskiego, pozwoliły na odzyskanie większości polskiego zasobu z Rosyjskiej Biblioteki Publicznej. Publikację kończy rozdział przedstawiający jego udział w tworzeniu Działu Manuskryptów Starych w Bibliotece Narodowej oraz w zabezpieczaniu materiałów bibliotecznych i archiwalnych podczas II wojny światowej.

Po raz kolejny środowisko bibliotekoznawcze Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy przygotowało przegląd prac z warsztatów badaczy z uniwersytetów, szkół wyższych, bibliotek. Zbiór artykułów *Studia z dziejów książki, bibliotek i prasy. Przegląd badań za lata 2016-2018* (Spychała, red. 2019) rozpoczyna esej Dariusza Spychały o znaczeniu i roli bibliotekarza w bibliotekach antycznych. Wśród pozostałych tekstów znalazł się m.in. artykuł Tomasza Stolarczyka prezentujący księgozbiór pijarskiej szkoły wydziałowej w Łowiczu w świetle inwentarza z 1817 r., opis multidyscyplinarnych badań zapisków Mikołaja Kopernika z biblioteki „Hosianum” w Olsztynie, czy też studium Joanny Matysik o udziale Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy w rozwoju kulturalnym i naukowym miasta w dwudziestolecu międzywojennym. Współczesne zagadnienia bibliotekoznawcze i prasoznawcze reprezentuje m.in. analiza formuły wydawniczej i profilu rocznika regionalistycznego *Nowa Kronika Wałbrzyska* Sylwii Bielawskiej oraz przegląd działań naukowo-dydaktycznych i kulturalnych Biblioteki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w latach 2015-2017 autorstwa Kazimierza Adamczyka, Małgorzaty Zmitrowicz i Macieja Weryho.

Rozprawa Iwony Pietrzekiewicz *Kultura książki w zakonach męskich Wielkiego Księstwa Litewskiego* (Pietrzekiewicz, 2019) wpisuje się w nurt rozwijających się w ostatnich latach badań monastycznych, a także badań bibliologicznych wykorzystujących perspektywę kulturową. „Zgodnie z założeniem śledzenia tropów, wokół których koncentrowały się wszelkie przejawy kultury intelektualnej instytucji zakonnych na tych ziemiach, podjęto próbę usystematyzowania różnych znaków istnienia tekstu w klasztorze, zarówno w kontekście *stricte* duchowym i ideowym, jak i praktycznym, związanym bezpośrednio z funkcjonowaniem instytucji zakonnej Kościoła rzymskiego, które wskazują na wielkie znaczenie zarówno *intellectus et scientie*, jak i *fide et spiritus* w życiu zakonnym” (s. 30). W rozdziale pierwszym została zarysowana problematyka religii i religijności w Wielkim Księstwie Litewskim oraz rozwoju rzymskokatolickiej sieci klasztornej. W rozdziale drugim analizie poddano praktyki czytania i pisanie w klasz-

torach, natomiast rozdział trzeci traktuje o klasztorze jako instytucji kultury literackiej i pracy naukowej. Ostatni, czwarty rozdział został poświęcony księgozbiорom w społeczności zakonnej, ich typologii, przejawom indywidualnego kolekcjonerstwa i bibliofilstwa oraz analizie gromadzonych tekstów na przykładzie biblioteki benedyktynów w Starych Trokach.

Obszerna rozprawa Macieja Matwijówa *Zbiory materiałów życia publicznego jako typ książki rękopiśmiennej w czasach staropolskich (1660-1760)* (Matwijów, 2020), owoc wieloletnich badań, została poświęcona rękopiśmiennym materiałom życia publicznego z lat 1660-1760, które powstawały w wyniku szerokiego udziału społeczeństwa szlacheckiego w życiu publicznym. „Gromadzenie ich i rejestrowanie stało się ważnym elementem kultury piśmienniczej czasów staropolskich i realizowane było w dwóch sferach: urzędowej, związanej z wypełnianiem funkcji kancelaryjno-archiwalnych urzędów państwowych i samorządowych, i prywatnej, realizującej indywidualne potrzeby w tej mierze. Złożone odpowiednio pod tym kątem dobieranych dokumentów piśmienniczych (tj. pojedynczych listów, mów, aktów urzędowych itd.), ewentualnie ich zespołów, przyjmowały bardzo często charakter samoistnych dzieł – ksiązek rękopiśmiennych” (s. 11). W rozdziałach od trzeciego do dziewiątego, poświęconych zasadniczemu przedmiotowi rozprawy, autor dokonał wyodrębnienia typologicznego badanych materiałów, ich przeglądu, przedstawił środowiska twórców, sposoby opracowania redakcyjnego, zawartość treściową, a także scharakteryzował właścicieli i użytkowników. Dwa pierwsze rozdziały stanowią natomiast wprowadzenie w problematykę książki rękopiśmiennej XVII-XVIII wieku oraz obiegu materiałów życia publicznego w tym okresie.

Artykuły zebrane w tomie *Dylematy czasu i przestrzeni w bibliotekach. Wybrane zagadnienia* (Bubel, red. 2019), choć ułożone jako kolejne rozdziały całości, są różnorodne tematycznie i dość luźno oscylują wokół przedstawionych w tytule pojęć. Autorzy zajmowali się zagadnieniami o charakterze teoretycznym (m.in. artykuły Dagmary Bubel *Kreatywność, wiedza i proaktywność w bibliotekach w perspektywie organizacji inteligentnych* i Marty M. Kacprzak *Biblioteki szkół wyższych w XIX wieku. XIX-wieczna refleksja bibliotekoznawcza i casus Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego*), problematyką *Open Access* (np. *Informacja o polskich czasopismach drukowanych i Open Access w katalogach OPAC bibliotek politechnik*), a także problemami prawno-organizacyjnymi bibliotek (np. artykuł Andrzeja Koziary *Aspekty prawno-organizacyjne dotyczące bibliotek naukowych w kontekście reformy szkolnictwa wyższego i nauki*).

W założeniu autora książki *Z kart historii Zakładów Graficznych i Wydawniczych Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu 1894-1939. Dzieje Narodu Polskiego w obrazach* (Kucharczyk, 2020) miała być przede wszystkim publikacją edukacyjną prezentującą grafiki, druki i wydawnictwa Zakładów Graficznych i Wydawniczych W. Kulerskiego. W składającym się z 16 rozdziałów wydawnictwie o charakterze albumowym znalazły się, obok tekstów autora, przedruki artykułów dotyczących W. Kulerskiego i jego działalności wydawniczej, wspomnień i innych materiałów. Istotną częścią publikacji jest reprodukcja ważnego przedsięwzięcia wydawnictwa W. Kulerskiego – teki ilustracji historycznych przedstawiających malarstwo polskie wraz z notami dotyczącymi prezentowanych wydarzeń i postaci historycznych, zatytułowanej *Dzieje Narodu Polskiego w obrazach*. Bogaty ma-

teriał ilustracyjny wzbogaca także rozdziały dotyczące różnych aspektów działalności Kulerskiego, w tym wieloletniego wydawania *Gazety Grudziądzkiej* wraz z licznymi dodatkami o charakterze jednorazowym i ciągłym.

Głównym celem autorki monografii zatytułowanej *Francuska prasa drukowana. Narodziny, rozwój, era cyfrowa* (Gajlewicz-Korab, 2018) była analiza etapów rozwoju prasy francuskiej, które wpłynęły na jej kształt obecny. Etapy te odpowiadają kolejnym rozdziałom książki i obejmują okres od powstania prasy do roku 1939, okres okupacji i lata powojenne, lata 70. i 80., lata 1990-2008, stan obecny (do 2017 r.). Ostatni rozdział autorka poświęciła wynikom badań komparatystycznych, rankingów wolności słowa i raportów ukazujących system medialny Francji na tle innych systemów. Prasa we Francji to medium cieszące się największym zaufaniem. Przeprowadzone badania pozwoliły na wyróżnienie kilku ważnych cech prasy francuskiej, takich jak znaczny wpływ polityki na prasę, zmiany wywołane wpływem nowych technologii przy jednoczesnym ich hamowaniu przez duże wsparcie finansowe państwa, przywiązanie do tradycji i kultury, brak dzienników bulwarowych, rozwinięte czasopiśmiennictwo i uznanie dla niektórych tytułów z grupy magazynów poza granicami kraju.

Niektóre z zarejestrowanych w publikacji *Katalog druków śląskich XV-XVIII wieku ze zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich* (Minkowska, oprac., 2020) silesiaków pochodzą z dawnej kolekcji lwowskiej. „Część z nich, zwłaszcza polonica, gromadził już Józef Maksymilian Ossoliński, o czym świadczą zachowane znaki własnościowe, tzw. sygnatury znaków wiedeńskich” (s. 12). Druki śląskie zaprezentowano w katalogu w układzie chronologicznym od XV do XVIII w., a w obrębie stuleci w układzie alfabetycznym. Opisy poszczególnych druków zostały uzupełnione literaturą przedmiotu, wykazem bibliografii i katalogów, notami proveniencyjnymi i charakterystyką opraw. We wstępie do katalogu autorka zaprezentowała ważniejsze bibliografie i katalogi druków śląskich, omówiła proveniencje silesiaków przechowywanych w Dziale Starych Druków Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, a także scharakteryzowała wybrane druki śląskie ze zbiorów Ossolineum.

Ukazała się księga pamiątkowa poświęcona Hannie Tadeusiewicz, wybitnej bibliotekoznawczyni specjalizującej się w dziedzinie biografistyki bibliologicznej, czasopiśmiennictwa literackiego, czasopiśmiennictwa bibliologicznego, wieloletniemu nauczycielowi akademickiemu. Publikacja *Interdyscyplinarium nauk o mediach i kulturze* (Antczak, Gruszka, red. 2020) została podzielona na pięć części. Część pierwsza tomu zawiera okolicznościowy artykuł Marioli Antczak i Zbigniewa Gruszki zatytułowany *Hanna Tadeusiewicz – Uczona i Nauczycielka*, bibliografię przedmiotowo-podmiotową H. Tadeusiewicz oraz wykaz osób, które złożyły jubilatce gratulacje. Wśród artykułów części drugiej *Biblioteki i kultura książki* znalazł się tekst Adama Mazurkiewicza o przedwojennych badaniach literatury i kultury popularnej i Agaty Walczak-Niewiadomskiej przedstawiający historię bibliotek publicznych dla dzieci do roku 1914. W części trzeciej *Ludzie książki* przedstawione zostały m.in. sylwetki Walentego z Widawy (1537-1601), profesora Akademii Krakowskiej i braci Hindemithów, właścicieli dziewiętnastowiecznej warszawskiej drukarni. Z artykułów części czwartej *Prasa* można wymienić tekst Ewy Andrysiak o czasopiśmie ruchu bibliofilskiego a z końcowej części *Calisiana* – artykuł o międzywojennych przewodnikach i informatorach Kalisza autorstwa Ewy Obały.

KSIĄŻKI OMÓWIONE

- Antczak, Mariola; Gruszka, Zbigniew, red. (2020). *Interdyscyplinarium nauk o mediach i kulturze*. Łódź: Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego, 402 s., il. ISBN 978-83-8142-727-2.
- Bubel, Dagmara, red. (2019). *Dylematy czasu i przestrzeni w bibliotekach. Wybrane zagadnienia*. Częstochowa: Wydaw. Politechniki Częstochowskiej, 197 s., il. ISBN 978-83-7193-733-0.
- Gajlewicz-Korab, Katarzyna (2018). *Francuska prasa drukowana. Narodziny, rozwój, era cyfrowa*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-RJ, 381 s., il. ISBN 978-83-7545-905-0.
- Kucharczyk, Ryszard Bogdan (2020). *Z kart historii Zakładów Graficznych i Wydawniczych Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu 1894-1939. Dzieje Narodu Polskiego w obrazach*. Grudziądz: Biblioteka Miejska im. Wiktora Kulerskiego; Koło Miłośników Dziejów Grudziądza Klub „Centrum Spółdzielni Mieszkaniowej”; Toruń: Informatorium Dział Informacyjno-Bibliograficzny Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Książnica Kopernikańska w Toruniu, 251 s., il. ISBN 978-83-936301-6-5.
- Łuszpak, Agnieszka (2020). *Inspiracje filozoficzne w polskiej myśli bibliologicznej*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydaw. Oświatowe, 169 s. ISBN 978-83-7977-480-7.
- Matwijów, Maciej (2020). *Zbiory materiałów życia publicznego jako typ książki rękopiśmiennej w czasach staropolskich (1660-1760)*. Warszawa: Wydaw. DiG, 574 s., il. ISBN 978-83-286-0109-3.
- Minkowska, Małgorzata, oprac. (2020). *Katalog druków śląskich XV-XVIII wieku ze zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*. Wrocław: Wydaw. Ossolineum, 287 s., il. Osso Wczoraj i Dziś. ISBN 978-83-66267-12-1.
- Pietrzekiewicz, Dorota (2019). *Spory o zbiory. Piotr Bańkowski – rewindykacja i ochrona dziedzictwa piśmienniczego*. Pułtusk: Wydaw. Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora; Warszawa: Oficyna Wydaw. ASPRA-JR, 429 s., il. ISBN 978-83-7549-254-5.
- Pietrzekiewicz, Iwona (2019). *Kultura książki w zakonach męskich Wielkiego Księstwa Litewskiego XV-XVIII wieku*. Kraków: Wydaw. Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej, 447 s., il. Prace Monograficzne – Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej nr 956. ISBN 978-83-8084-336-3.
- Spychała, Dariusz, red.; Iwańska-Cieślak, Barnardeta; Domańska, Katarzyna, współpr. (2019). *Przegląd badań za lata 2016-2018*. Bydgoszcz: Wydaw. Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, 237 s., il. ISBN 978-83-8018-279-0.

Barbara Koryś

Tekst wpłynął do Redakcji 14 sierpnia 2020 r.

Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Rozglądając się bardziej wielojęzycznie wśród publikacji bibliotekoznawczych, księgoznawczych, informatologicznych oraz pokrewnych – bo to wszak według zamierzeń ma być przeglądowy rzut oka na doniesienia zagraniczne – ze smutkiem muszę godzić się na to, że obniżam jakość treściową. Ostatnio, częściej niż uprzednio, przychodzi mi grzebać się wśród produktów nijakich lub nawet fatalnych. Zaś międzynarodowy charakter tej jakościowej obniżki prowadzi do wniosku, że te powinowate wobec siebie dyscypliny naukowe przeżywają obecnie poważny kryzys. Wystraszyły się Internetu i smartfonizacji?

Z kolei jednak biblioteki istnieją oraz funkcjonują nadal. Czy wobec tego poradzą sobie bez *unaukowionych* koncepcji? Bardzo możliwe, ale to nie jest dla – ogólnie mówiąc – nauk bibliologicznych znak dobry. Tym bardziej, że one teraz nadmiernie eksploatują doniesienia internetowe, których nikt nie weryfikuje i w ten sposób wmontowują się w pseudonaukę.

BIBLIOTEKARSTWO W BUŁGARII [*]



Aneta Dončeva: *Razvitie na bibliotečnata infrastruktura v Bălgariă*. Sofiă: Universitetsko Izdatelstvo „Sv. Kliment Ohridski”, 2019, 183 s. ISBN 978-954-07-4577-0.

Wicedyrektorka Biblioteki Narodowej im. Cyryla i Metodego w Sofii opublikowała monografię – jak wyżej – i jest to absolutny knot, poczynając już od etapu koncepcji. Nie wiadomo bowiem, co to właściwie miał być za tekst. Rzut oka na dzieje bułgarskich bibliotek. Lecz także (ze wzmoczoną detalizacją) na ich sytuację za komuny oraz na obecną. Również: opinia o funkcjonowaniu. Ponadto są tam liczne wypowiedzi o potrzebach, z prognostyczną sugestią zadań do podjęcia. No i powtarzają się jeszcze nieporadne roztrząsania ogólnoteoretyczne i koncepcyjne.

Taka publikacja oczywiście ma prawo zaistnieć, a nawet byłaby wysoce pożądana, ale pod warunkiem wysokiej sprawności pisarskiej oraz jeszcze wyższych kompetencji zawodowych i naukowych. Tymczasem w tej książce wszystko układa się w chaotyczny miszmasz, z którego wynika niewiele albo jeszcze mniej.

Razi przede wszystkim eksplikacyjne niechlujstwo oraz ewidentny brak finalnej korekty. Obficie przywoływane dane statystyczne nie zgadzają się wzajemnie, zresztą nierzadko są niewiarygodne, zaś pomieszczone w aneksie tabelaryczne materiały dokumentacyjne są w znacznej części wręcz nieczytelne. Z kolei dla roztrząsań uogólniających i diagnoz potrzebne byłyby miarodajne odniesienia, tymczasem w przywołanej literaturze przedmiotu materiały obce stanowią raptem 4% rejestru. Zaś te bułgarskie – chociaż nie znam ich w większości – nie wyglądają na dostatecznie kompetentne. Jeden z przywołanych tam autorów, Zdrawko Dafinow, jak zapamiętałem z dawnych spotkań bezpośrednich, miał o bibliotekarstwie pojęcie dość mętne.

Jasne, że ta monografia – skoro opublikowana w języku bułgarskim – nie była adresowana do czytelników zagranicznych. Ale także nie ma przecież żadnego uzasadnienia, żeby taką mizerię wciskać odbiorcom bułgarskim. Czy nam się to podoba, czy nie, na forum publicznym występujemy jako (lepiej lub gorzej) zespolona bibliologiczno-bibliotekarska quasi-rodzina, więc kto wypisuje androny i bzdety, kompromituje nie tylko siebie, lecz także nas wszystkich. Tym bardziej, jeżeli weźmie się pod uwagę, jaką ta autorka pełni funkcję.

Tekst inauguruje sugestia, że wiedza o bułgarskim bibliotekarstwie jest niepełna oraz niepewna. A zaraz potem pojawiają się ogólne rozważania na temat organizacji bibliotek, ubogie w zestawieniu z tym, co w naszej zawodowej wiedzy już o tym napisano. Nawijając do szczegółów, autorka twierdzi, że w skład bibliotecznej struktury organizacyjnej wchodzi: zasoby, oferta(?), usługi, finanse, oraz personel. Ale w dalszej części książki dorzuca jeszcze użytkowników, odwiedziny i udostępnienia. Bez ujednocniającego komentarza. Wszystko razem zaś nie pokrywa się z tym, co na ten temat standardowo wiadomo.

Początki tamtejszego bibliotekarstwa autorka konkretyzuje(?) pomiędzy IX a XIV stuleciem; taka pięćsetletnia dokładność nie rzuca na kolana. Po uzyskaniu niepodległości, więc już w XX w., zaczęły liczniej powstawać tam biblioteki uczelniane oraz miejskie. Biblioteka narodowa w Płowdiw funkcjonuje od 1879 r., a w Sofii od 1915 r.

Ustawę o bibliotekach uchwalono w bułgarskiej monarchii w 1920 r. i odtąd zaczęto tam tworzyć takie biblioteki, jak w całej Europie. Później, już w czasach socjalistycznych, rozmnożyły się znacznie – szczególnie biblioteki publiczne, nazywane *czitaliszczami*. Zaś od 1970 r. sofijska Biblioteka Narodowa już formalnie funkcjonuje jako centralna biblioteka kraju.

W uzupełnieniu tej relacji pojawiają się dane statystyczne, niestety, miejscami niezgodne. Mylone są również (powtórzę: brak korekty) okresy i daty, do których te wiadomości mają rzekome odniesienia. A są też tabele... bez danych. Oraz jest nawet (jednorazowo) odesłanie do tabeli nr 71, której w książce w ogóle nie ma.

Z innych sygnałów wynika, że w 1945 r. były tam podobno 2952 biblioteki (z obsadą 1661 bibliotekarzy). W 1995 r. ich liczba wynosiła 8069, ale potem (w 2013 r.) spadła do 3938, czyli o połowę. Jednak nie ma gwarancji, że to prawda. Jak również brakuje komentarza, skąd tak znaczna amplituda.

Również doniesienia z czasów niedawnych oraz bieżące są mało spójne, fragmentaryczne i toną w chaosie. Według statystyk najświeższych, ale jednak z 2013 r.(!), z ok. 4000 wszystkich tamtejszych bibliotek korzystało 14,2% mieszkańców, zatem wyjątkowo mało i regres był oczywisty. Autorka wskazuje na marne finanse, kiepskie księgozbiory, ciasnotę bibliotecznych pomieszczeń, oraz na fatalne zaplecze elektroniczne. Podobno zresztą ogólny standard internetyzacji kraju należy w Europie do najniższych. Podczas gdy z kolei stan wtórnego analfabetyzmu jest tam akurat najwyższy.

Wyjątkowo ponuro w tamtejszych bibliotekach wygląda niedostatek fachowego personelu. Połowa obsady nie ma żadnych kwalifikacji. Mniej więcej tyle samo nie potrafi obsługiwać komputera (autorka nie przywołuje źródła tej informacji), mimo że są już w niektórych bibliotekach pierwsze zasoby digitalne. Na sofijskim uniwersytecie funkcjonuje wprawdzie instytut LIS, ale w bibliotekach jego absolwentów zdecydowanie brakuje.

Niezależnie od kiepskiej jakości i marnego udokumentowania tego przekazu jego ogólny wydźwięk jest porażająco dramatyczny. Do nielicznych pozytywów da się zaliczyć wprowadzenie od 2002 r. egzemplarza obowiązkowego dla 12 bibliotek, uchwalenie nowej ustawy o bibliotekach w 2009 r., oraz finansowe wsparcie w latach 2009-2014 przez Fundację Billa i Melindy Gatesów 900 tamtejszych bibliotek. Ale poza tym jest wyjątkowo źle.

Jak sygnalizuje Donczewa, bułgarskiemu bibliotekarstwu brakuje koncepcji całościowej. Nie ma też żadnych norm ani wskaźników efektywności, a pojęcie koordynacji jest fikcją. Na szczeblu rządowym są wprowadzane jakieś perspektywne plany rozwoju kraju, ale tylko plany i bardzo ogólne. O tym, żeby dotyczyły też bibliotek jednak nie wiadomo nic.

Nakreślona w książce panorama jest jednokolorowa, bo czarna i zapewne w dużym stopniu pokrywa się z prawdą. Natomiast podpisane pod nią sugestie przedsięwzięć koniecznych niczego konstruktywnego nie wnoszą. To są bowiem albo slogany, albo banalne oczywistości. Z jednym naczelnym hasłem ogólnikowym: że należy tamtejszej Bibliotece Narodowej przyznać większe uprawnienia. Jednak trudno zgadnąć, co to miałyby znaczyć.

Sytuacja na pewno dojrzała do wypracowania eksperckiej diagnozy, oraz do podjęcia kroków ratunkowych. Ale z tekstowej referencji nie wynika, jakich.



ZE SŁOWACJI [***]

Knížničná a informačná veda. T.XXVIII. Bratislava: Univerzita Komenského v Bratislave, 2019, 166 s. ISBN 978-80-223-4769-3.

Przy ewentualnym porównaniu jakości, ten słowacki rocznik prezentuje się zdecydowanie lepiej i jest o wiele ciekawszy. Chociaż patrząc obiektywnie, osiąga w sumie poziom przeciętny. Obok wypowiedzi interesujących, są tam również teksty warte niewiele lub nic. W szczególności dwa, autorstwa węgierskiego, a opublikowane po angielsku. Inna sprawa, że językowy miszmasz w ogóle uważam za nieporozumienie. A wprowadzany dla treściowej mizerii, irytuje podwójnie.

Poza tym nie cieszy też fakt, że zawarte w tytule rocznika określenie *knížničná* czyli bibliotekarska (bibliotekoznawcza) wiedza, to już tylko czysto dekoracyjna i zmyłkowa metafora. Ten periodyk bowiem od dłuższego czasu do bibliotekarstwa odnosi się śladowo lub wcale. Możliwe, że podobnie jest też w Instytucie bratysławskiego uniwersytetu, który to czasopismo wydaje. I widać w tym zbieżność z praktyką naszą. Mianowicie niewykluczone, że uniwersyteckie kształcenie bibliotekarskie tam również zostało zarzucone, przy walnym udziale informatologów.

Wracając zaś do ostatniego numeru tego rocznika. Pomieszczone tam teksty mają jakość zróżnicowaną. Na te marne szkoda czasu. Ale jest także kilka, wartych uwagi.

Przed wszystkim sprawozdanie Zuzany Struhárikovej (chytrze ulokowane na końcu) z sondażowej obserwacji wykorzystywania bibliotecz-

nych katalogów w sieci przez małąlatów. Autorka przebadła 26 respondentów w wieku 6-12 lat, z Bratysławy, z Žiliny, oraz z Martina, a także przepytła bibliotekarzy z tych miast. Zbiorowość jest nikła, więc to tylko sygnał, ale wyjątkowo ważny. I sprzeczny z bezrefleksyjnym aplauzem ogólnobibliotecznym dla elektronicznych narzędzi tylko dlatego, że takie są. To musi dać do myślenia.

Otóż w tej grupie, przed badaniem, korzystało z tych katalogów... 4% pytanych, natomiast 69,2% w ogóle nie wiedziało, że takie istnieją. Oprócz niewiedzy zniechęcająca była częsta nieosiągalność tytułów sygnalizowanych w tych katalogach. A także dysfunkcyjna kompozycja samych katalogów – potwierdzona zresztą przez bibliotekarzy.

Po praktycznym eksperymencie używania 54% respondentów zaakceptowało ten rodzaj katalogów, ale 27% wydało o nich opinię nadal fatalną. A generalnie blisko 40% uznało, że woli fizyczny kontakt z biblioteką. Biorąc pod uwagę wiek badanych, to powinno podwójnie dać do myślenia.

Interesujący wydał mi się również komentarz Marceli Katuščákovej (Bratysława i Žilina) do – niestety nieczęstych – opinii, sugerujących odróżnianie informacji (ew. danych) od wiedzy naukowej. Ta bowiem tworzy się dopiero wtórnie, w rezultacie stosownego przetwarzania, weryfikacji, indeksowania oraz jeszcze dystrybucji tak rozpracowanych doniesień. Trzeba więc inaczej pojmować zarządzanie (gospodarowanie) informacją, a inaczej – zarządzanie wiedzą. Zakładając na dodatek konieczne (przynajmniej tak sądzimy) uczestnictwo bibliotek i bibliotekarzy w przekształcaniu informacji w wiedzę.

To wymagałoby jednak nowej koncepcji, świeżego pomysłu kompleksowego, a o tym mówi się rzadko. Wprawdzie w Japonii istnieje szkoła wiedzy naukowej, lecz mało kto wie, że tak jest. W istocie nie wiadomo nawet, czy istniejący już termin *zarządzanie wiedzą*, określa rzeczywiście, wzbogacone i poszerzone, dotychczasowe *zarządzanie informacją*, czy też tylko zmieniła się sama nazwa oraz dorzucono jakieś treściowe drobiazgi.

Z kolei Eudmila Hrdinaková i Katarína Buzová – wspólnie z nimi Milan Regec – wszyscy z Bratysławy, przedstawili dwie relacje z doświadczalnych badań pracy oka podczas czytania. Kilkadziesiąt lat temu takich psychofizycznych analiz było zatrzęsienie i chyba wyjaśniono już wszystko. Dlatego moim zdaniem te obecne doniesienia trzeba raczej potraktować jako rekapitulacyjne przypomnienie. Nie twierdzą, że zbędne.

Skokowa czyli sakkadowa praca oka przy czytaniu polega na kolejnych spoczynkach recepcyjnych, czyli na fiksacjach, kiedy to następuje odbiór całych słów albo ich części. Z trójpoziomą klarownością postrzegania literowego ich zapisu: centralną, paracentralną i peryferyjną. Towarzyszą temu postrzeganiu mentalne procesy pozaświadome, oraz występują fiksacje dodatkowe: wsteczne, powtórne, a czasami także progresywne.

Z referowanych obecnie badań autorskich wynika, że w czytaniu cichym fiksacja obejmuje średnio osiem znaków i trwa 225 milisekund, a w czytaniu głośnym – sześć znaków przez 275 milisekund. Ale (takiego komentarza tam nie ma) ta różnica w rozległości i w czasie nie ma związku z sensem treści; jest czysto techniczna. Średnio czyta się 60-70 słów w ciągu minuty. Jednak im czytanie jest staranniejsze – dopiero to spostrzeżenie odnosi się do procedowania mentalnego – tym fiksacji bywa więcej i każda trwa dłużej.

Te obserwacje stanowią podstawę proponowanego odróżnienia czytania oku-
lomotorycznego – tylko wizualnego przejścia zapisów – od czytania kognitywne-
go, czyli z głębszym wnikaniem w sens. Do tego autorzy dorzucają symulacyjny
(lecz tylko teoretyczny) model czytania idealnego. Jednak bez dostatecznie kla-
rowanego wyjaśnienia, na czym miałyby polegać oraz czemu służyć.

Inny sondaż empiryczny, w założeniu interesujący, nie dostarczył jednak osta-
tecznie obserwacji odkrywczych. Grupa bratysławska – ponownie Katarína Bu-
zová i Milan Regec, oraz ponadto Annamária Brijaková – podjęła się obserwacji
zachowań seniorów podczas korzystania z komputerów. Wybrano grupy osób
w wieku 72-75 lat oraz 82-letnich.

Generalnie badani źle przyjmowali informacje całkowicie nowe lub częściowo
odbiegające od oczekiwań, a także przekazywane w niestandardowych formach.
W sensie *technicznym* zaś, pomijali komentarze i sugestie, umieszczone w górnym
pasku ekranu i na lewym marginesie strony. Ujawniło się ponadto, że nie rozu-
mieją sensu niektórych ikon.

W przeprowadzonym eksperymencie, praktyce odbiorczej najlepiej służy-
ły platformy Gmail (80% aprobaty) i Outlook (78%), wyraźnie gorzej zaś Inbox
(58%). Z kolei w pisaniu nadawczym też akceptowano głównie Gmail (80%) oraz
jednak Inbox (73%), natomiast Outlook radykalnie rzadziej (61%). Zdaniem bada-
czy, o korzystaniu decyduje przede wszystkim dostępność urządzenia. Z tym że
ewentualne zachęty przynoszą rezultaty dobre.

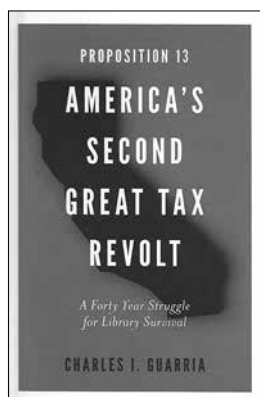
W sumie jednak czytelność oraz użyteczność tego rozpoznania prezentuje się
mizernie. Trudno też o jakiegokolwiek miarodajne uogólnienia oraz wskazówki.

Poza tym jest w tym roczniku jeszcze tekst o internetowym dostępie do da-
nych: surowych – w odróżnieniu od zweryfikowanych i przetworzonych infor-
macji. Jednak wypowiedź tonie w ogólnikach oraz niejasnościach i nie jest nawet
w pełni kompatybilna z sygnalizowaną już opinią M. Katuščákovéj. Prof. Jela
Steinerová, naczelna redaktor tego czasopisma i jednocześnie szefowa instytutu
(po ichniemu: katedry) na Uniwersytecie Komenského w Bratysławie.

Z niedookreślonego (ilościowo, zakresowo, reprezentatywnie) sondażu au-
torki miałyby wynikać, że specjaliści z nauk technicznych oraz przyrodniczych
preferują dane właśnie surowe, natomiast z obszaru nauk społecznych – częściej
statystyczne, zatem przetworzone. Generalnie zaś, na powszechną dostępność
takich danych liczy podobno 19% uczonych, natomiast 56% woli korzystać na
konkretne życzenie. Nie ma jednak wyjaśnienia, jak miałyby to wyglądać.

Brak zainteresowania danymi surowymi autorka przypisała w 50% humani-
stom a w 39% przedstawicielom nauk społecznych. Ponadto pojawił się jeszcze
sygnał, że błędne interpretacje takich danych osiągają poziom 48% korzystania
w naukach społecznych a tylko 28% w naukach humanistycznych.

Muszę jednak ostrożnie dopowiedzieć, że ani te *ustalenia* i konkluzje, ani tym
bardziej odsetki (no bo od czego?), nie budzą zaufania. To najwyższy sygnał, że
taki problem istnieje. Ale wiarygodnych ukonkretnień brak.



Z BUDŻETEM W KOLIZJI [**]

Charles I. Guarria: *Proposition 13 – America's Second Great Tax Revolt: A Forty Year Struggle for Library Survival*. Bingley: Emerald Publishing, 2019, 118 s. ISBN 978-1-78769-018-9.

Permanentna biblioteczna mizéria budżetowa, która nam towarzyszy, napędza przypuszczenie (nadzieję?), że może w innych krajach biblioteki mają kasę lepszą. Nie wszystkich – co może wynikać choćby z tych moich tutaj sygnałów – lecz przynajmniej tych bogatszych, jak USA. Charles Guarria, profesor nadzwyczajny uniwersytetu Long Island w Nowym Jorku wyjaśnia, że takie myślenie to mityczne bajki. I opowiada, jak to pierwsza na świecie obniżka podatków w 1978 r. w Kalifornii (tym tropem poszły później inne stany) spowodowała w tamtejszych bibliotekach finansowe dramaty. Ogólny sens tej wypowiedzi jest więc jednoznacznie ponury.

Natomiast detale i bliższe szczegóły, powtarzane zresztą wielokrotnie, oraz zależności przyczynowo-skutkowe są w tej publikacji zreferowane wyjątkowo mętnie. Chwilami nie ma nawet jasności, czy autor nadal wypowiada się o sytuacji (od 1978 r.) w Kalifornii tylko – no bo w zasadzie jego opinie dotyczą tego stanu (ale: tylko czy głównie?) – czy też nieoczekiwanie w całych Stanach Zjednoczonych. Nawet przywoływane liczby nie zawsze zgadzają się z sobą, dlatego warta refleksji jest jedynie tonacja ogólna. Detalizacja nie budzi zaufania.

To nic, że autorstwo tej monografii przynależy do profesora. W USA istnieją bowiem trzy różne kategorie profesorów i nie należy myśleć, że są sobie jakościowo równorzędne. Czytanie więc tego akurat tekstu z odpowiednim *filtrem* ufności, to pomysł właściwy.

W 1978 r. w stanie Kalifornia postanowiono obniżyć podatki. Później zdarzało się to również w innych stanach, lecz autor nie precyzuje, w których. Sugerując zaś, że dla bibliotek skutki były niedobre – co łatwo zgadnąć – jednak nie objaśnia jakie. Twierdzi natomiast, że autorzy pomysłu nie przewidzieli konieczności ograniczania wydatków na cele społeczne. Jestem pewien, że nie ma racji: musieliby być idiotami. Po prostu skala wymuszonych w ten sposób redukcji okazała się najprawdopodobniej znacznie wyższa, niż oczekiwano.

Nastąpiły radykalne cięcia środków na wszystko. Na szkoły, na biblioteki, na lokalną policję. W referendalnych sondażach mieszkańcy występowali później w obronie policji i straży pożarnej. Za bibliotekami nie wstawił się nikt.

W rezultacie sytuacja bibliotek stała się dramatyczna. Mówiąc ogólnie. Bo w autorskiej relacji detale są niedokładne, czasami wzajemnie sprzeczne, w sumie więc mało wiarygodne.

Guarria twierdzi, że zlikwidowano wtedy (raczej zawieszono, bo niektóre potem otwarto ponownie) 80% bibliotek publicznych w tym stanie, ale z innej wypowiedzi wynika, że 50%. Też fatalnie, jednak dostrzegam różnicę. Pozbyto się większości personelu pomocniczego oraz 25% bibliotekarzy. Pozostałym obniżono pensje, a czas otwarcia czynnych bibliotek skrócono o 20%. Poza tym wprowa-

dzono opłaty za korzystanie – ale nie wiadomo za co konkretnie, jak wysokie ani od kogo. Panorama jest więc ponura, ale bardzo niekonkretna.

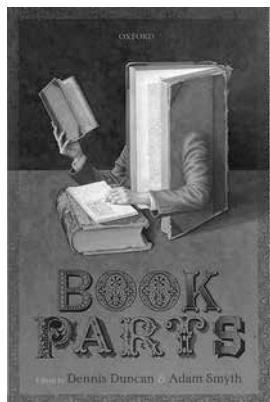
W latach późniejszych wymiary podatków falowały już we wszystkich stanach USA i taka też, dramatyczna amplituda finansowa towarzyszyła bibliotekom. Podobno w latach 2004/2005 biblioteczne budżety drastycznie zmniejszono w całym kraju. Z kolei w samej Kalifornii najgorsze finansowo były dla bibliotek szkolnych lata 90., a dla publicznych 2002/2003.

Wiele różnych okoliczności spowodowało, że w 2011 r. podatki w Kalifornii jednak podwyższono, co społeczeństwo – rzecz jasna – przyjęło bez entuzjazmu. Zaś zdaniem autora, bibliotek i tak nie dofinansowano w stopniu satysfakcjonującym.

Natomiast pojawiły się społeczne warianty wspierania bibliotek, z tym że trudno zgadnąć jakie oraz jak znaczne, bo autor unika konkretów jak ognia. Wprowadzono też odpłatność za korzystanie przez osoby zamieszkałe. Czego autor też nie komentuje, najwyraźniej nie mając pojęcia, że to jest złamanie jednego z trzech fundamentalnych uwarunkowań funkcjonowania bibliotek publicznych. Obok głównie bezpośredniego (fizycznie) charakteru usług oraz dominacji piśmiennictwa w udostępnianiu.

Sam rejestr bibliotecznych wydarzeń i ułomności w jednym (w gruncie rzeczy) amerykańskim stanie oraz nawet sygnał niejakiej poprawy sytuacji tamże po 2015 r. specjalnie użyteczny nie jest. No bo do czego? Owszem, dokładniejszy opis skutków, finansowych ubytków i podejmowanych kroków zaradczych, z oceną ich efektywności, mógłby okazać się pomocny w podobnych okolicznościach gdzie indziej. Bo takie przecież bywały, są, oraz na pewno wydarzą się w postpandemicznej rzeczywistości. Ale z tej książki żadna konstruktywna porada ani refleksja w tym zakresie nie płynie.

Jest tylko ogólne potwierdzenie, że bibliotekami decydenci przejmują się słabo lub wcale. I to – wbrew podskórnym nadziejom – wszędzie.



KSIĄŻKA: WCIAŹ JESZCZE [****]

Book Parts. Ed. Dennis Duncan, Adam Smyth. Oxford: Oxford University Press, 2019, 320 s. ISBN 978-0-19-881246-3.

Dosyć szczęśliwie trafiłem na monografię, która te poprzednie teksty przewyższa jakością o lata świetlne – to naprawdę jest książka naukowa – a tematycznie przenosi czytających w obszary, arbitralnie przez różnych takich uznane za schyłkowe, wędzące i coraz bardziej peryferyjne. Mianowicie księgoznawcze.

Oto profesor uniwersytetu w Oksfordzie Adam Smyth, literaturoznawca i specjalista w tematyce czytelnictwa, oraz Dennis Duncan, londyński pisarz i tłumacz, postanowili w atrakcyjny sposób zrekapitulować wiedzę o książce jako o narzędziu, obiekcie, urządzeniu i o jej funkcjonalnej strukturze. A do tej charakterystyki nakłonili rozmaitych znawców, głównie angielskich

i amerykańskich. Którzy swoją robotę wykonali już to świetnie – i to chciałbym zrelacjonować przede wszystkim – bądź co najmniej dobrze (o tym: wybiórczo). Jakkolwiek ogólnie wolałbym mniej historyczny przechył, a nastawienie bardziej współczesne. Książka funkcjonuje nadal i jej strukturalne składniki pełnią (albo czasem nie) określone zadania tu i teraz. Chciałbym więc o tym usłyszeć.

Oczywiście w odniesieniu naszym sytuacja recepcyjna jest szczególna. Nie tak dawno bowiem ukazała się tutaj znakomita *Encyklopedia książki*¹, z którą ta angielskojęzyczna monografia nie może się jednak równać. Poza jedną przewagą: że jest po angielsku.

W tym miejscu nasuwa się dramatyczne pytanie. Czy nasz resort nauki, zamiast wykonywać wyrok śmierci na bibliologii oraz na bibliotekoznawstwie, nie mógł/nie może wysupłać niewielkiej w końcu kwoty, żeby tę naszą świetną publikację przełożyć na angielski i puścić w świat?

Generalnie ważne, że takie solidne opracowania z tego zakresu w ogóle są wydawane – w epoce przecież laptopów, smartfonów oraz Internetu, mając do całej tej neokomunikacji odniesienia tylko pośrednie: jako do kontekstu. Bo to jednak regeneruje przeświadczenie, że książka jako taka nie wydała jeszcze ostatniego tchnienia, a i księgoznawstwo jako nauka najwyraźniej nadal żyje.

Obaj kreatorzy tomu wyjaśnili we wstępie główne intencje, referując jednocześnie od razu, czym właściwie wstęp w książce jest. Otóż twierdzą, że od zarania był i jest oszukańczy, bo przecież pisany dopiero po ukończeniu książki, ale umieszczany na początku. Po to, żeby narzucać korzystne opinie oraz sugerować interpretację. Dopowiadając to i owo o treści, ale przede wszystkim ma nakłaniać do aplauzu. No i tak rzeczywiście jest.

Ciekawa wypowiedź Gill Partington z Cambridge University dotyczy obwoluty. Która pojawiła się po 1820 r. z główną powinnością ochrony książki. Pierwotnie miała też naśladować etykiety podarunkowe, ale potem dodano do niej ilustracje i narzucono zadania promocyjne. Odtąd połączenie funkcji zdobniczej z wciskaniem kitu stało się normą. Mianowicie obwoluta chętnie kamufluje mierną zawartość treściową.

Zdaniem autorki w bibliologii lekceważy się obwolutę i w komentarzach poważnie pomija. Być może również ze względu na jej dwuznaczny status. Niby bowiem jest strukturalnym składnikiem książki, ale liczni znawcy sugerują, że jednak nie jest.

Do tego swoje trzy grosze dorzuca Abigail Williams z Oksfordu, zwracając detalicznie uwagę na notki wydawnicze. Wprowadzone w XIX w., przeważnie na obwolutach właśnie, sygnalizują zawartość treściową książek, a nierzadko (ostatnio: wręcz nagminnie) również opinie o ich jakości. Ma to więc charakter apelu oraz namawiających podszeptów, z adresem do potencjalnego nabywcy. Osobiście jeszcze mocniej niż autorka, podkreśliłbym wzmożoną ważność, kiedy mianowicie obwolutowe rekomendacje – zwłaszcza w piśmiennictwie naukowym – pochodzą od autorytetów.

Whitney Trettien z prywatnego uniwersytetu w Filadelfii koncentruje się na stronie tytułowej. To jest ewidentny wytwór druku, bo wcześniej niczego takie-

¹ *Encyklopedia książki*. T. 1/2. Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017.

go nie było. Wymaga wszak dużo zachodu i w produkcji jednoegzemplarzowej byłaby nieopłacalna. Więc dopiero druk umożliwił wykonawstwo w skali powtarzalnej, a nawet masowej.

Jednak stosunkowo szybko stała się też narzędziem manipulacji. Umożliwiła mianowicie skuteczne zabiegi rekomendacyjne i reklamowe, bynajmniej nie wykluczając kłamliwych. Kto przegląda dużo książek, ten widzi to bardzo wyraźnie. W opinii autorskiej: rozpraw księgoznawczych na temat strony tytułowej właśnie jest mnóstwo, albo jeszcze więcej.

W pokrewnym obszarze strukturalnym mieści się kolofon, o czym pisze Shef Rogers, nowozelandzki profesor z amerykańskiego Otago University. Mówiąc lapidarnie, to jest *etykieta* z wiadomościami o edycji, z zawartością obecnie już narzuconą legislacyjnie. Służy zaś nie tylko informacji, ale także prawnej ochronie autora oraz wydawcy. Dla druków warunek copyright wprowadzono w 1886 r., od 1954 r. rozszerzony na wszystkie media, zaś od 2005 r. obowiązuje trzynastocyfrowy znak ISBN. To jest licencja wydawcy, ochrona uprawnień autorskich oraz zabezpieczenie przed woluntarystycznymi ingerencjami w tekst. Stąd też bierze się obowiązek ujawniania w przypisach pochodzenia przejętej opinii bądź informacji. Wszystko to prawda, ale muszę dopowiedzieć, że akurat ten wywód jest niewyobrażalnie nudny.

Z kolei Daniel Sawyer z uniwersytetu w Oksfordzie komentuje ideę paginacji oraz stosowania nagłówków hasłowych. W sensie funkcjonalnym to jest sygnalizacja wewnątrztekstowych powiązań treściowych oraz numeryczna strukturalizacja kodeksu, dla umożliwienia odbioru w innym układzie niż proponuje to forma kodeksowa. Moim zdaniem są to instrumenty nadal użyteczne, zwłaszcza w niektórych rodzajach wydawnictw. Tymczasem autor uważa, że dzisiaj już nie, bo nie mają zastosowania w komunikacji elektronicznej. Argument co najmniej dziwny: co ma piernik do wiatraka?

W niejaki uzupełnieniu do tego, Claire M.L. Bourne z Pennsylvania University w Filadelfii zajęła się szczegółowo żywą paginą, która ma ułatwiać nawigację po książce. To jest zespół sygnałów treściowej zawartości stron, szczególnie użyteczny w informatorach, antologiach, a nawet przy rozległej problematyce ogólnie jednolitych całości. Ta autorka też sugeruje, że dzisiaj to rzadkość – chociaż potwierdza, że występuje czasem także w wariantach digitalnych. W rzeczywistości zależy to od kategorii wydawnictwa.

O zamieszczanych w książkach inskrypcjach wypowiada się Rachel Sagner Buurma z Swarthmore College (koło Filadelfii). To przeważnie jest – jeżeli w ogóle jest – odautorskie motto, namawiające do zidentyfikowania takich a nie innych sensów w książce zawartych. Niekiedy z zastosowaniem przekładni metaforycznej. Zdaniem autorki ma to też rolę wspomagającą w literackiej fikcjonalizacji treści. Natomiast w wersjach digitalnych na ogół nie znajduje już zastosowania, ponieważ (jak napisała) to są zbyt prymitywne warianty transmisji treści.

Tamara Atkin z uniwersytetu Queen Mary w Londynie komentuje użyteczność spisów występujących osób. Oczywiście w zapisach sztuk scenicznych, lecz z zastosowaniem niekiedy także w dłuższych powieściach oraz w cyklach powieściowych. Obok zadań czysto instrumentalnych – objaśnienia kto jest kim i z kim – autorka dopowiada, że w ten sposób zakreśla się również horyzont odbioru. Zapewne niezbyt intelektualnego.

Natomiast Adam Smyth z Uniwersytetu w Oksfordzie zajął się rejestrami błędów, czyli tak zwaną erratą. Frapujący to temat i wciąż (nawet szczególnie) aktualny, jednak akurat wobec czasu bieżącego autor ustawił się bokiem.

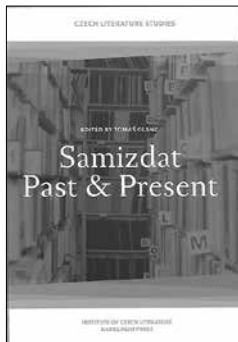
Po wynalezieniu druku błędy obsiadły książki, jak nietoperze jaskinie i już w XVI w. zaczęto je ujawniać publicznie i odnotowywać. Z biegiem lat takie spisy stały się odrębnymi ale częstymi segmentami książek, zamieszczane chętniej na końcu aniżeli na początku. Stanowiły też i nadal stanowią standardową pożywkę dla kpin. Przy ewentualnych reedycjach errat już się zwykle nie powtarza, natomiast co solidniejsi wydawcy nanoszą stosowne poprawki w tekstach.

Do okoliczności aktualnych autor nawiązuje śladowo, sugerując, że w tekstach digitalnych niczego takiego nie ma. Wyjątek pod tym względem stanowi „New York Times”. Natomiast ma rację Smyth w uwadze, że same spisy błędów wcale tych błędów nie eliminują, ani nie zmniejszają ich ilości.

Należałoby jednak dopowiedzieć jeszcze, że aktualnie mnogość *byków* w tekstach sieciowych jest wręcz nieprawdopodobna. Zresztą prasa drukowana niewiele pod tym względem odstaje. Publikowanie ewentualnych spisów błędów wymagałoby zatem zwiększenia objętości nośników nawet o połowę.

W monografii są ponadto rozpisane i objaśnione jeszcze inne strukturalne składniki książkowego kodeksu, też w takim samym niby hasłowym układzie. To *ilustracja okładkowa* i w ogóle bukinistyczna *ornamentyka*, a także w ukonkretnieniu: *drzeworyty* i *miedzioryty*. Także *dedykacje* oraz *didaskalia*. Oraz garść uwag szczegółowych odnosi się również do *przypisów*, do *indeksów*, a nawet do *tytułatury rozdziałów*.

Jednak wypowiedzi na te akurat tematy postrzegam raczej jako powtórkowe, rekapitulacyjne, a częściowo także: powtarzane w innych fragmentach tej monografii. Są poprawne, ale do przeświadczeń dotychczasowych niczego nowego nie dodają.



CZEŠKI SAMIZDAT: PODZWONNE? [***]

Samizdat: past & present. Ed. Tomáš Glanc. Praha: Institute of Czech Literature/Karolinum Press, 2018, 241 s. ISBN 978-80-88069-76-8//978-80-246-4033-4.

Ukazała się monografia, próbująca scharakteryzować czeskie piśmiennictwo drugoobiegowe – nie tylko literackie – z czasów komunistycznej władzy, a także jego późniejsze losy. Firmowana przez praski Instytut Literatury Czeskiej tamtejszej Akademii Nauk, została jednak wydana w języku angielskim, co wskazuje, że jest nastawiona na czytelników zagranicznych; stąd zresztą wyraźnie propagandowe akcenty. Pomysł jest w pełni uzasadniony i cel także słuszny, natomiast standard wykonawczy nie budzi zachwytu.

Warto na tę książkę zwrócić uwagę, bo to jednak jest *jakaś* próba syntetyzującego uchwycenia tego niezwykle (wszak nie tylko czeskiego) zjawiska wydawniczo-piśmienniczo-czytelniczego, z doniosłymi odniesieniami politycznymi. Oraz zawiera propozycję, żeby w ogóle ewenement samizdatów potraktować jako odrębną kategorię piśmiennictwa, wraz z jego politycznymi i społecznymi aspek-

tami funkcjonowania. A już inna sprawa, że akurat ta sugestia została wyeksplikowana bardzo nieudolnie. Nie ma jasności, czy całość tych wydarzeń lepiej potraktować w perspektywie przemijania, czy też jednak dostrzegać kontynuację.

Generalnie zresztą, doniosłość problematyki nie idzie w parze z edytorską jakością tej monografii. Mankamentów, niestety, dostrzegam sporo i trzeba przedzierać się przez nie raz po raz.

Przede wszystkim razi słabo maskowana intencja przelicytowania wartości czeskiego samizdatu ponad samizdatem rosyjskim (sowieckim). To nikomu do niczego niepotrzebne. Oczywiście nie ma też powodu, żeby pomniejszać wagę Praskiej Wiosny bądź rangę tamtejszej literatury podziemnej. Ale to jednak głównie rosyjska literatura niezależna przeorała najszerzej, w globalnej skali, społeczne i polityczne myślenie oraz przekonstruowała refleksje ogólnointelektualne. Wszak nawet nazwa przyjęła się *od-rosyjska*. A skoro mowa w tej książce o represjach i cierpieniach, które były udziałem wojujących piórem intelektualistów w Czechosłowacji, jakkolwiek dramatycznych, to jednak trudno porównywać je z okrucieństwami, których doświadczyli pisarze w ZSRR². Ale takie licytacje nie mają żadnego sensu.

Ciekawe natomiast, że w książce zdecydowanie mniej *rywalizacyjnie* potraktowano drugoobiegowe piśmiennictwo polskie. Nawiązania są przyjazne. Tak dalece, że zamieszczono tam nawet wypowiedź polskiej autorki, Weroniki Parfianowicz-Vertun. Z kolei niedosyt wywołuje marginalizacja autorów słowackich. W końcu wtedy była to jednak Czechosłowacja i słowaccy intelektualiści też uczestniczyli w pisarskim ruchu wolnościowym. Ale wzmianki o nich są nieliczne i marginalne.

Twórcy tej monografii – nie tylko główny redaktor Tomáš Glanc – mieli zapewne wobec niej określone oczekiwania, które przełożyli na taką a nie inną konstrukcję całości. Z najczytelniejszą ideą, żeby ówczesne dokonania i fakty zreferować w sposób zsyntetyzowany i uporządkowany – co jednak nie udało się w pełni – oraz żeby uchronić od zapomnienia. Niby słusznie, ale zarazem niesłusznie.

W końcu bowiem znaczna i najwartościowsza część ówczesnego (nie tylko czeskiego) piśmiennictwa niezależnego przeszła do powszechnego obiegu w skali globalnej. I to jest najskuteczniejszy sposób obrony przed marginalizacją. A poza tym odniosłem również wrażenie, że nikt ze współtwórców tej monografii nie uświadomił sobie do końca funkcjonowania bibliotek, ani ich roli w zachowaniu ważnego dorobku piśmiennictwa oraz w pośrednictwie przy kontynuacji obiegu. To przykre.

Żeby dopełnić rejestr uwag krytycznych, dodam jeszcze zastrzeżenia co do edytorskiej jakości tego tomu. Który częściowo puszczono na żywioł. Zamieszczając w niezrozumiałej kolejności różne teksty rozmaitych autorów i nigdzie nie sygnalizując dat, kiedy powstały. Tymczasem jedne pochodzą z tamtych trudnych lat, więc i z niebezpiecznych okoliczności towarzyszących, ale inne zostały napisane później, w czasach wolnych od zagrożeń. Zatem oczywiście inne są konwencje, znaczenia, odniesienia, perspektywy, oraz konkluzje. Jak to można było zlekceważyć?!

² Zob. P. Tkaczenko: *Tragiczeskije sud'by russkich pisatielej*. Moskwa: Zwonnica-MG, 2020.

W rezultacie żadnej kompatybilności tam nie ma. Zamiast więc zaproponować jakiś porządek, książka raczej pogłębia chaos. W dodatku poszczególnym tekstom oszczędzono redaktorskich ingerencji (weryfikacyjnego czytania też?), stąd niemało powtórzeń, a nie brakuje także irytujących sprzeczności.

Wartość tej książki – moim zdaniem jednak niemała – wynika więc przede wszystkim (tylko?) z samego tematu. Skomentowanego zresztą nie dość wnikliwie: przeważają uwagi polityczne i propagandowe. Jakkolwiek garść pożytecznych powiadomień i ważnych wyjaśnień również tam jest. Ale warto było pokusić się o znacznie większą staranność redakcyjną oraz wydawniczą.

Naczelnny konstruktor tego tomu, czeski rusycysta i profesor uniwersytetu w Zurychu, Tomáš Glanc, objaśniając wstępnie koncepcję książki, w innym tekście próbuje w ogóle zdefiniować samizdat jako odrębny rodzaj komunikatu – ale to jednak nie w pełni się udaje. Jakkolwiek ma rację, że obecnie, przy odpolitycznieniu tego nurtu, zainteresowanie nim budzą inne czynniki niż tylko skojarzenia z dawnym złym systemem politycznym oraz z prześladowaniami. No i z tego bierze się jego sugestia znowelizowanej, czyli innej niż kiedyś, archiwizacji oraz dystrybucji. Niby owszem, ale wkraczając w taki temat, właśnie ten autor sprawia wrażenie, jakby nigdy nie słyszał o czymś takim jak biblioteki.

Glanc uważa, że obecnie ma miejsce w skali międzynarodowej wzmożone zainteresowanie zjawiskiem samizdatu właśnie. Przywołuje na dowód liczne publikacje na ten temat w rozmaitych językach, w tym także polskie³. W sumie jednak tworzoną w ten sposób panoramę podgryza chaos i stąd wziął się pomysł, żeby wiedzę na ten temat staranniej uporządkować – zwłaszcza konkretnie: w odniesieniu do dokonań czeskich.

A w innym tekście próbuje przypisać samizdatowi jakąś syntetyzującą ideę gatunkową. Poczynając od ulepszenia(?) samej nazwy. Której wszak towarzyszyło równoległe określenie *tamizdat*, dla niepokornych publikacji wydawanych za granicą. Poza tym bywało jeszcze i tak, że książki już wydrukowane w miejscowych wydawnictwach oficjalnych, nagle kierowano na przemiał, ale udawano się ocalić po kilka egzemplarzy. No więc jak je nazwać? Jednak nie mam wątpliwości, że do tych nazwicznych roztrząsań skłania przede wszystkim podskórne nastawienie antyrosyjskie.

W Czechach do samizdatu początkowo przyklejono nazwę „tekstowi przyjaciele”, ale nie przetrwała. Zdaniem autora, najtrafniejsze jest polskie określenie – drugi obieg wydawniczy, ponieważ ogarnia wszystkie zjawiska. W sumie bardzo różnorodne, poważne i drobne a niekoniecznie w całości uświadamiane. Jak choćby absencja w narodowych bibliografiach – nawet po latach przynajmniej częściowa.

Jednak niezależnie od nazwy Glanc lansuje opinię, że to była/jest szczególna gatunkowo odmiana komunikacji. W niemałym stopniu kojarzona także z oralną transmisją treści. A w swoim czasie, jak żadna inna, scalająca określone zbiorowości. Natomiast (ciekawa opinia) z zasady daleka od awangardy twórczej.

Czeski samizdat dość szybko znalazł oficjalne powtórzenie: natychmiast po zmianach politycznych wszedł do normalnego obiegu czytelniczego. Ale to jed-

³ J. Kandziora, Z. Szymańska: *Bez cenzury*. Warszawa: Instytut Badań Literackich 1999; J. Błażejowska: *Papierowa rewolucja*. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2010.

nak też znaczy, że z tą chwilą częściowo zatracił swoje dawne cechy. No i właśnie – że odniosę się do tego – jak teraz i po co kreować niby to całkiem odmienne ramy gatunkowe?

A już inna sprawa (o tym Glanc też pisze), że takie normalizujące przetworzenie miało miejsce nie wszystkich krajach. W Rosji – wyraźnie ograniczone. Autor sugeruje, że to z przyczyn *genealogicznych*. Tamtejsze samizdaty oraz tamizdaty, jego zdaniem (uwagam inaczej), miały charakter partyzancki. Odwrotnie niż w Czechosłowacji były rozpowszechniane indywidualnie a nie grupowo, miały przeważnie zgrzebny charakter zewnętrzny, no i powstawały też głównie indywidualnie, a nie z inspiracji środowiskowej.

Trzeba zatem dopowiedzieć, że w rzeczywistości bywało różnie. Przede wszystkim te publikacje rosyjskie były wyjątkowo liczne i dlatego okazały się znaczące w tak rozległej skali. Poza tym w Rosji nigdy, także później, nie było dla nich rzeczywiście sprzyjającego nastawienia władz, ani tym bardziej znaczącej otwartości. Zresztą nadal nie ma – sądząc z niedawnego *zawieszenia* tamtejszej niezależnej nagrody literackiej „Booker Prize”, w następstwie (jak podano) braku donatorów. Wcześniej byli, a teraz ich nie ma...

Są też w tej książce inne opisy samizdatowych dokonań oraz charakterystyki całego nurtu. W tekstach nieżyjącego już literaturoznawcy Miroslava Červenki pojawia się też oryginalna nazwa semipublikacja. Z logicznym objaśnieniem, że miałyby głównie sygnalizować odmienną nastawienia.

Zwłaszcza w pierwszym okresie funkcjonowania, potencjalnych adresatów wyróżniał prywatno-towarzyski charakter i z tego brała się (nie tylko lecz także) niezwykłość tej formy komunikacyjnej. To była – z autorami włącznie – znająca się wzajemnie publiczność, tyle że przekazy miały bardziej intelektualne oraz artystyczne cechy niż te z rozmów bezpośrednich. Dopiero z czasem praktyka samizdatowa rozrosła się i rozwinęła, tak jakby ograniczeń już nie było.

Z perspektywy czasu można więc dopatrzeć się etapowego rozwoju formy samizdatów. Nawet w sensie technicznym i przedmiotowym. Początkowo w grę wchodziły proste maszynopisy w formacie A4, następnie A3, a w końcu udało się osiągnąć całkiem przyzwoite warianty edycji, z ilustracyjną ornamentyką włącznie.

To z kolei spowodowało, że sukcesywnie zaczęły pojawiać się kolejne edycje tych samych tekstów, ale już w znacznie ulepszonych formach oraz nierzadko: mniej lub bardziej zmienione treściowo. Po latach wygenerowały się z tego kłopoty weryfikacyjne, jak też wątpliwości, które z wersji należy uznać za ostateczne. Nie zawsze bowiem finalne. Z kolei zaś trudno, żeby biblioteki – poza narodową? – archiwizowały wszystkie.

František Kautman, literaturoznawca z Akademii Nauk, stara się z kolei rzucić nieco światła na okoliczności towarzyszące powstawaniu i funkcjonowaniu samizdatów. Nie było oczywiście żadnej reklamy, ale nie było również opinii krytycznoliterackich. Autorzy musieli więc intuicyjnie dostosowywać się do domniemanych oczekiwań publiczności, a jednocześnie władzy nie pchać się nadmiernie w oczy. Z takich kontekstów, oraz z manuskryptowego (jednak) charakteru publikacji, wynikała z kolei redukcja poczucia przynależności do literatury narodowej. Zdecydowanie przygnębiająca.

Natomiast mobilizująco oddziaływała szansa kontynuacji niezależnego myślenia, oraz nadzieja na włączenie – kiedyś – do obiegu normalnego. A poza tym,

mimo braku presji komercyjnej, należało jednak liczyć się z kosztami (czyli: oczekiwać na zwrot), niekoniecznie niskimi. To zresztą właśnie spowodowało z czasem przekształcenie samizdatowego edytorstwa w rodzaj przedsięwzięć korporacyjnych.

Jest też w tym tomie kilka tekstów, poniekąd odrębnych, częściowo autonomicznych, bo napisanych w konwencji jak to było. Nierzadko jednak z pomyleniem lub z pomieszaniem faktów, osób albo dat. Nikt tego nie weryfikował! Poeta Jiří Gruša twierdzi, że samizdaty okrzyły po 1969 r., czego symbolem były firmowe sygnały edytorskie *Etlice Petlice* z Ludvíkiem Vaculíkiem, a następnie *Expedice* z Václavem Havlem. W pierwszym okresie funkcjonowały wyłącznie maszynopisy i koszt jednej takiej edycji szacowano na 9% średniej pensji. Na jeden tytuł przypadało mniej więcej 1-1,2 tys. czytelników, ale bywały także *bestsellery* z publicznością powyżej 4 tys. osób. Natomiast oczywiście nad autorami – mniej więcej 400 nazwisk – wisiało zagrożenie więzieniem, banicją, a nawet skrytobójstwem.

Historyk literatury Petr Šámal początki czeskiego samizdatu kojarzy dopiero z 1973 r., zatem oczywiście nie ma racji. No i co taka sugestia w tej książce robi? On także potwierdza linię rozwojową: od prostych maszynopisów, poprzez użycie kopiarek aż po wykorzystanie pierwszych komputerów. Odpowiednio poprawiała się też jakość techniczna wytworów. Oraz rosły nakłady, od niskich aż nawet po wielotysięczne.

Oczywiście najwyższy standard edytorski osiągały książki niezależne, wydawane za granicą. Maszynopisy do druku przewozili tam niektórzy pracownicy czechosłowackich ambasad, oraz pomagali następnie w transporcie egzemplarzy już wydrukowanych do kraju. Zdarzały się też przekłady na języki obce i wtedy te książki trafiały za granicą do obiegu normalnego. Jakkolwiek z zagranicznymi edycjami bywał ten kłopot, że wydawcy ingerowali w treść, nie pytając autorów o zgodę.

Paradoksalnie, zdarzały się też – chociaż bardzo rzadko – oficjalne edycje krajowe tekstów, autorstwa pisarzy zaangażowanych w ruch samizdatowy. W ten sposób wydano kilka książek Bohumila Hrabala. Ale wtedy bywało z kolei, że akurat te książki ludzie ostentacyjnie palili.

Swego rodzaju syntezą tej monografii miała być zapewne wypowiedź Tomáša Vrby, wydawcy, tłumacza i pracownika praskiej filii New York University. Który, lansując nazwę *literatura niezależna*, odróżnił ją oczywiście od równoległego piśmiennictwa oficjalnego oraz dodatkowo oddzielił produkcję podziemną od emigracyjnej.

Jego zdaniem czeskie samizdaty górowały jakością techniczną (wyglądową?) nad polskimi oraz sowieckimi i to nawet we wczesnym, maszynopiśmiennym okresie. Ponieważ nad Wełtawą używano do pisania maszyn starych, ale najwyższej jakości, które bez trudu wytwarzały do 12 kopii naraz. Natomiast zawsze brakowało tam skryptorów, a właściwie skryptorek, bo to głównie były panie. Gatunkowo zaś, zaskakująco dużo pojawiało się manifestacji poetyckich. Jednak pośród bestsellerów dominowała literacka proza. Czołowe wtedy tytuły, to według autora, M. Švandrlíka *Černí baronii*, J. Škvorecký'ego *Tankový prapor*, oraz J. Hochmana *Kronika místodržení v Čechách*.

W opisie okoliczności towarzyszących dominuje charakterystyka przedsięwzięć władz. Otóż powtórzono zabiegi kastracyjne z 1950 r. i również po 1968 r.

pousuwano z bibliotek (oczywiście z każdego innego obiegu tym bardziej) całe tabuny książek. Spis zastrzeżonych tytułów liczył w sumie ok. 10 tys. wskazań; autorem *szkodliwym* okazał się nawet Karol May. W restrykcyjnych zapędach doszło zaś do tego, że po przejęciu w ZSRR władzy przez M. Gorbaczowa, w Czechosłowacji zakazano dystrybucji – wtedy tygodnika – „Moskowskije Nowosti”.

Jednak zarówno w tym tekście – jeżeli rzeczywiście miałby być syntetyzujący – jak i w całym tomie, nie doszukałem się konkluzji finalnej, w moim przekonaniu podstawowej. Otóż cała ta bukinistyczna wojna (tam i wszędzie indziej) pomiędzy autorytarną władzą a prowolnościowymi intelektualistami, reprezentującymi społeczeństwo, skoncentrowała się przeciw na słowie, w dodatku literackim, i to zapisanym na papierze. Czemu nikt tego nie zauważył, nie podkreślił, nie podniósł?

To wszak jest akurat to, co różni mądrale usiłują obecnie wypchnąć poza komunikacyjny margines. Wciskając kit na temat nowoczesności oraz doskonałości i wyłączności komunikacji digitalnej a także informacyjnej. Kiedy czyta się dzisiejsze eksplikacje teoretyków komunikacji, medioznawców, informatologów, zresztą nawet bibliotekoznawców, to powstaje wrażenie, że książka drukowana oraz piśmiennictwo literackie funkcjonuje li tylko z poślizgu i wyłącznie w nielicznych kręgach dziwacznym hobbystów.

Przypomnienie samizdatu zadaje temu kłam. Trzeba jednak trochę pomyśleć. Mianowicie przy wyłączności komunikacji digitalnej, każda władza bez trudu zrobiłaby społeczeństwu wodę z mózgu.

W książce są jeszcze odniesienia do samizdatów w innych krajach. Polskie opisuje Weronika Parfianowicz-Vertun z Uniwersytetu Warszawskiego, posługując się określeniem *quasi-książki*. Celowo: w ten sposób podkreśla bowiem rozmaite odmienności. Mianowicie wersje drukowane kojarzy z bliskością odbiorcy, a rękopisy/maszynopisy raczej z nadawcą i takie rozdwojenie sprawia, że to są jednak inne rodzaje komunikatów. A czy w post-obiegu też, to już inna sprawa. Jest także i taka opinia autorki, że w tamtych latach w Polsce ingerencje cenzorskie oraz represje były w sumie nieco łagodniejsze, stąd rozleglejsza oferta. Która natomiast, paradoksalnie, stwarzała jednocześnie większe szanse zaistnienia również grafomanom.

Z kolei wydawca Jiří Gruntorád też podkreśla wielki rozmach drugiego obiegu w Polsce, podczas gdy w Bułgarii w ogóle taki ruch był ledwie śladowy. O rosyjskim samizdacie pisze zaś wstrzemięźliwie, jak wszyscy w tym tomie. Trudno nazwać to bezstronnością.

Owszem, przypomina jego pionierski charakter. Bo przecież pojawił się tam jeszcze w latach 20.; Warłama Szałamowa aresztowano z tego powodu w 1929 r. A po śmierci Stalina nastąpiła w ZSRR prawdziwa eksplozja piśmiennictwa nielegalnego. Jednak i ten autor eksponuje kontekstowo zdecydowanie wyraźniej dokonania czeskie. W pewnym momencie sygnalizuje, że w Czechosłowacji orzeczono wobec samizdatowców ponad 50 wyroków kilkuletniego więzienia. Powtórzę: licytacja nie ma sensu. Ale jestem pewien, że w ZSRR skazanych było dużo więcej, a wyroki z zasady bywały wyższe.

Poza tym dostrzegam w tej wypowiedzi, oraz w całym tomie, nutę mocno niepokojącą. Otóż autor sygnalizuje, że aktualnie samizdaty istnieją w Chinach, w Wietnamie oraz na Kubie. Jeszcze? Tymczasem? I tylko tam? Pisze o tym tak, jakby zjawisko było w zaniku. Jak przemijająca epidemia.

Tymczasem, po pierwsze, trudno marginalizować Chiny: to nie jest odwłok globu. Po drugie zaś – akurat w Rosji dostrzegam reanimowane praktyki samizdatu *połowicznego*. Polega to na tym, że niektóre książki pojawiają się tam niby to legalnie, ale nie sposób ich kupić. A tym bardziej: znaleźć w jakiegokolwiek bibliotece. Różnica wobec samizdatu *stuprocentowego* sprowadza się więc tylko do tego, że są odnotowywane w bibliografii narodowej.

Generalnie zatem nie ma żadnej gwarancji, że jakaś władza nie zechce podokazywać sobie również gdzieś indziej, czyli gdziekolwiek. Kładąc łapę na każdej formie publicznego komunikowania. Wtedy zaś dotychczasowe doświadczenia samizdatowe mogą niestety okazać się bezcenne. Więc to nie są tylko klasyczne archiwalia. Dlatego warto całe zjawisko samizdatów zreferować ewentualnie raz jeszcze, ale w sposób radykalnie uporządkowany, czytelny i z odniesieniem globalnym.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 12 maja 2020 r.